PISMO ŻOŁNIERZA WOP

GRANICA

Nr 40 (433) 5. X. 58 r. Rok X CENA 1,50

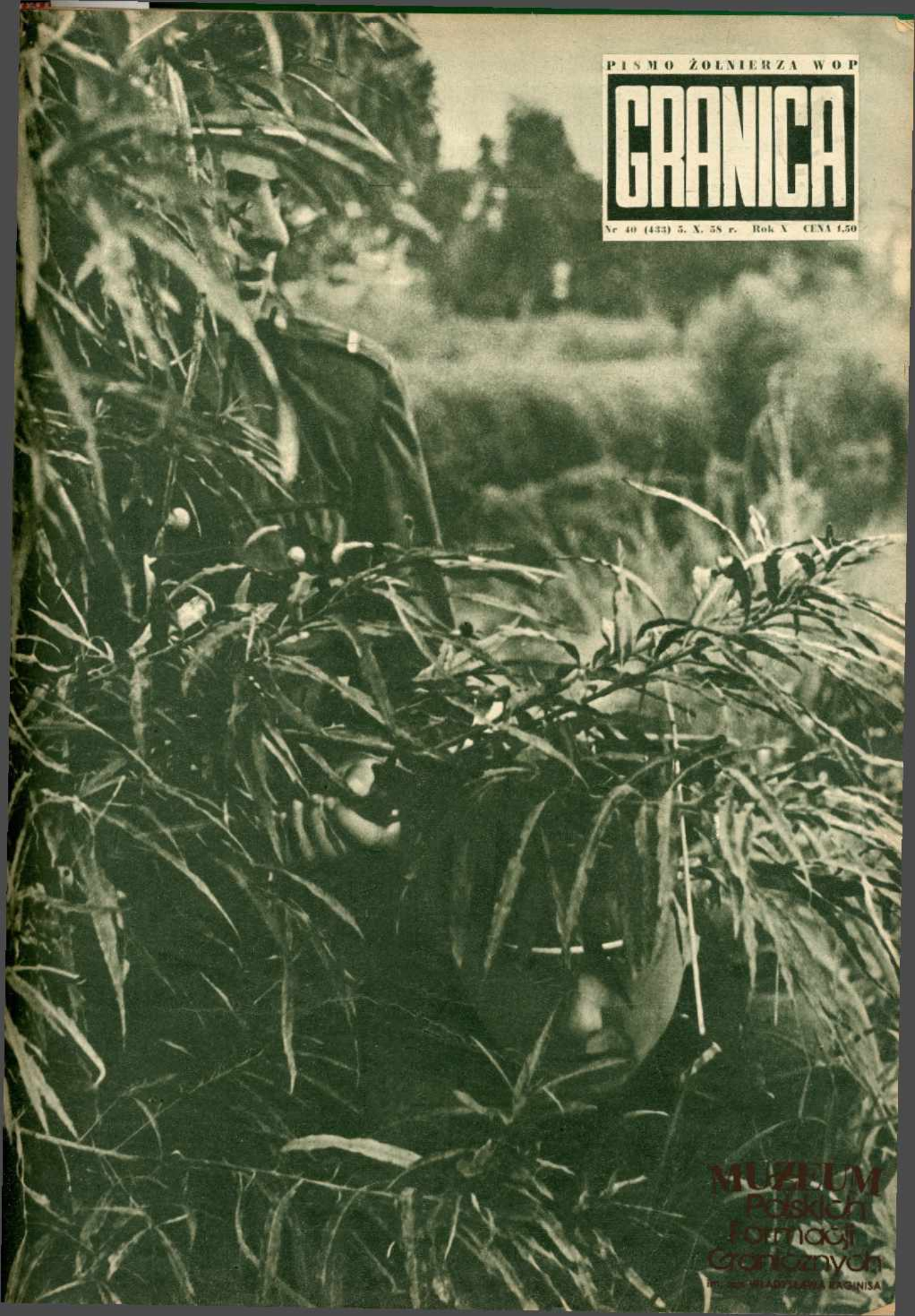

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. gen. WŁADYSŁAWA EUGENISA

KRONIKA POGRANICZA

Z MOTYKĄ NA SŁOŃCE

W rejonie Kołobrzegu zdarzył się niecodzienny wypadek. Patrol w składzie: szer. Tadeusz Łuczak i szer. Franciszek Jezierski, wykrył ślady naruszenia granicy. W wyniku pościgu ujęto dwóch młodych mężczyzn, którzy przyznali się, że na czterech dętkach samochodowych zamierzali popłynąć na wyspę Bornholm, z zamiarem przedostania się następnie do USA.

...tak! tak! NAIWNOŚĆ LUDZKA NIE MA GRANIC...

CZERWONY SYGNAŁ

Na stacji granicznej Kunowice st. szer. Edward Słonina i szer. Bolesław Bornikowski zatrzymali przestępcę, który ukrył się na osiach pod wagonem kolejowym.

Tak więc zielony otok okazał się CZERWONYM SYGNAŁEM na trasie przestępcy granicznego.

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB

Ob. K. mieszkaniec Sękowic, powiat gubiński, zupełnie przypadkowo wystąpił w roli żołnierza WOP.

Będąc na swym polu ornym w pobliżu granicy zauważył w pewnym momencie jakiegoś mężczyznę, który zachowywał się tak, jak by miał zamiar przekroczyć granicę. Ob. K. zaszedł mu niespodziewanie drogę, włożył lewą rękę do kieszeni, i zawołał donośnym głosem:

— Stój! Tu służba graniczna!

Grożąc użyciem broni (której nawiasem mówiąc nie posiadał) doprowadził zaskoczonego „turystę" do jednostki WOP.

TO SIĘ NAZYWA SPRYT!

Tymczasowy Wolny Rząd Algierski powołany został do życia. Na zdjęciu: Premier Ferhat Abbas w uroczystym momencie proklamowania Rządu (podczas przemówienia w Kairze dnia 19 września br.)

FRANCJA PRZED REFERENDUM

W Soues koło Tarbes wymalowany na jezdni napis głosi: „Nie — generałowi de Gaulle". A jednak referendum wykazało, że autorytet de Gaulle'a zwyciężył. Czy społeczeństwo francuskie nie zawiedzie się w swych nadziejach, pokaże niedaleka przyszłość

PRZED XV-LECIEM LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Nasi żołnierze w trudzie i znoju zdobywają umiejętności i wiedzę niezbędne obrońcom ojczyzny. Na zdjęciach (u góry): Piechota podczas natarcia w zasłonie dymnej, (Obok) Dozymetrysta za pomocą specjalnych przyrządów wykrywa działanie promieniowania „w atomowym rejonie porażenia".

Faszystowskie emblematy coraz „częściej i gęściej" pojawiają się w Niemieckiej Republice Federalnej. Tak udekorowanymi samochodami przybyli na zjazd do Karlsruhe byli członkowie słynnego „Afrika-Korps". Sądzimy, że znaki te warto przypominać ale... zawsze ku przestrodze

NASZA OKŁAD

Dniem i nocą żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza strzegą granicy państwowej. Na zdjęciu: St. szer. Józef Pol... i st. szer. Jan Pabian pełnią ... nad Nysą.

SZYKUJMY PORTMONETKI

Z dniem 1 października br. Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu nowe monety 2-złotowe. W ślad za nimi pojawią się także nowe 5- i 10-złotówki.

Nie byliby śmy pismem WOP, gdybyśmy o psach nie pisali... A więc donosimy (z przyjemnością): 23.IX. br. z lotniska na Okęciu w Warszawie odleciało na międzynarodową wystawę psów w Budapeszcie (Węgry) 10-ciu „przedstawicieli" naszego kraju. Na zdjęciu (dolnym): p. Ewa Marynowska z „A m b a"

CZŁOWIEK

Tak, ale w ubraniu ... produkowanym przez ... skie Techniczne Zakłady ... cze. Pokaz odbył się na Targach Krajowych w ... niu. Podkreślamy z dumą, że takie ubiory ... produkują tylko 3 państwa: Stany Zjednoczone, W. Brytania i Niemcy Zachodnie.

W PŁOMIEN...

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

A DWÓCH W P O L S C E BIEGUNACH

spotkali się w Warszawie, w Pałacu Myślewickim w Łazienkach, ambasadorzy: Stanów Zjednoczonych — Jacob Beam (po prawej) i Chińskiej Republiki Ludowej — Wang Ping-nan (po lewej) — celem rokowań w sprawie incydentów w Cieśninie Taiwańskiej

wie wojenne... Oto bom- amerykańskie na po- lotniskowca „Midway" —

NA TAIWANIE

gotowe w każdej chwili do podjęcia lotów patrolowych nad wyspami: Taiwan, Quemoy i Matsu

ministwo ryb! Nic dziwne- wyspy Czuczan u wschod- wybrzeży Chin to jeden z bogatszych terenów rybackich: tu- mieszkańców większość się rybołówstwem

Na Targach Krajowych w Poznaniu były też i inne „cuda" do podziwiania: Ot, np. taki piękny wazon produkcji fabryki „Krzyształ" w Wałbrzychu

Znacie tę panią? Jeśli nie — pozwólcie, że ja Wam przedstawimy: p. Snežana Michajlović, aktorka, przybyła do Warszawy wraz z grupą jugosłowiańskich filmowców z okazji Tygodnia Filmów Jugosłowiańskich w Polsce

Ale tego pana to chyba znacie. To Jan Kiepura w czasie pierwszego koncertu (po długo oczekiwanym przyjeździe do kraju) w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

W PRZEKROJU TYGODNIA

REFERENDUM

● **W ubiegłą niedzielę na terenie całej Francji i jej terytoriów zamorskich odbyło się referendum nad projektem konstytucji de Gaulle'a.**

Ludowi postawiono pytanie: „Czy zgadzacie się na projekt konstytucji, opracowany przez rząd de Gaulle'a?" — na które odpowiedzieć miał: „tak" lub „nie". Według nie oficjalnych danych, w referendum wzięło udział ponad 84 proc. wyborców, z czego około 80 proc. wypowiedziało się za projektem nowej konstytucji.

Jest rzeczą charakterystyczną, że kampania czynników oficjalnych, prowadzona na rzecz odpowiedzi „tak", nie koncentrowała się na treści konstytucji, o której przyjęciu lub odrzuceniu zadecydować miał naród w referendum, lecz głównie na osobie generała de Gaulle'a, który z okresu walk z okupantem hitlerowskim ma duży kredyt zaufania w narodzie. Dlatego też odbyte we Francji referendum miało raczej charakter plebiscytu.

NA FORUM ONZ

● **Sprawa reprezentacji Chińskiej Republiki Ludowej w ONZ znowu usunięta została z porządku dziennego obrad Zgromadzenia Ogólnego NZ.**

Zgromadzenie Ogólne NZ zaaprobowało zalecenie Komisji Ogólnej w sprawie odrzucenia rezolucji Indii, domagającej się rozpatrzenia sprawy reprezentacji ChRL w ONZ.

W głosowaniu nad poprawką wniesioną przez siedem państw, domagających się rozpatrzenia przez Zgromadzenie Ogólne NZ odrzuconego przez Komisję Ogólną wniosku Indii, 29 delegacji wypowiedziało się za przyjęciem poprawki, 40 — przeciwko, a 12 — wstrzymało się od głosu. Warto przypomnieć, że w ubiegłym roku za nierozpatrywaniem sprawy reprezentacji Chin wypowiedziało się 48 delegacji, przeciwko temu wnioskowi głosowało 27 delegacji, a 6 wstrzymało się od głosu.

DYMISJA ADAMSA

● **Oskarżony przez demokratów o łapownictwo i przyjmowanie podarunków doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych Adams, podał się do dymisji.**

Adams — główny doradca prezydenta Eisenhowera i jego — jak to sam określił prezydent w liście pożegnalnym — „prawa ręka", zgłosił swoją dymisję w wyniku skierowanej przeciw niemu kampanii zarzutów o przyjmowanie łapówek w postaci prezentów od przemysłowca bostońskiego, Bernarda Goldfina.

Ustąpienie Adamsa oznacza dużą porażkę partii republikańskiej i osłabienie jej pozycji w wyborach prezydenckich w przyszłym roku. Jest to równocześnie poważny atut w rękach demokratów, którzy przeprowadzili kampanię przeciw Adamsowi, mierząc pośrednio i w Eisenhowera.

SZKOLNICTWO W ZSRR

● **Prezydium KC KPZR zaaprobowało memoriał N. S. Chruszczowa, poświęcony zagadnieniom umacniania więzi szkoły z życiem i rozwojowi oświaty w ZSRR.**

W memoriale tym N. S. Chruszczow proponuje, aby rozdzielić szkolnictwo średnie na dwa etapy: 7—8-klasową szkołę obowiązującą wszystkich i 2—3-letnią naukę zawodu, która ma być zróżnicowana dla miasta i wsi. W ten sposób każdy obywatel będzie mógł zdobyć średnie wykształcenie, ale nie poprzez ukończenie obecnej, oderwanej od życia szkoły, a poprzez wieczorową (drugi etap) lub zaoczną sieć kształcenia, bez odrywania się od produkcji. Dla szczególnie uzdolnionych uczniów N. S. Chruszczow proponuje zorganizować odpowiednie szkoły średnie, w których zdobywaliby oni wykształcenie konieczne do wstąpienia na wyższe uczelnie.

N. S. Chruszczow proponuje również zorganizowanie systemu radzieckich szkół wyższych, podkreślając, że rozwój ich powinien iść przede wszystkim po linii wieczorowego i zaocznego kształcenia, a na wyższe uczelnie należy przyjmować młodzież mającą już doświadczenie życiowe, praktyczny staż pracy i odpowiednie uzdolnienia.

PRZED 40-LECIEM KPP

● **W organizacjach partyjnych w całym kraju trwają intensywne przygotowania do obchodu 40 rocznicy powstania Komunistycznej Partii Polski.**

Począwszy od października, wygłaszane będą referaty i odczyty na temat historii walk KPP. W okresie od października do grudnia odbędą się także we wszystkich podstawowych organizacjach partyjnych uroczyste zebrania, poświęcone rocznicy utworzenia KPP.

W miastach, upamiętnionych walką znanych działaczy KPP, odsłonięte będą ku ich czci tablice pamiątkowe.

AKTYW OŚWIATOWY

● **W KC PZPR odbyła się ogólnokrajowa narada aktywu oświatowego, poświęcona omówieniu niektórych aktualnych problemów naszego szkolnictwa.**

W naradzie wzięło udział kilkuset działaczy partyjnych, pracujących w oświacie — nauczycieli, pracowników administracji szkolnej, przedstawicieli komitetów wojewódzkich PZPR, działaczy ZNP i innych organizacji, zainteresowanych rozwojem szkolnictwa.

W naradzie uczestniczyli również członkowie kierownictwa partii i rządu. I Sekretarz KC PZPR — Władysław Gomułka wygłosił obszerny referat, w którym omówił węzłowe problemy naszego szkolnictwa.

ZJAZD PARTYZANTÓW

● **We wsi Chotcza, odznaczonej Krzyżem Grunwaldu II klasy za walkę z okupantem, odbył się zjazd uczestników walk I i II brygad Armii Ludowej.**

W zjeździe wzięli udział byli partyzanci AL, uczestnicy walk na tych terenach, działacze ruchu konspiracyjnego, dawni dowódcy — generał Moczar, płk Łącki „Orkan" i inni. Po uroczystym apelu poległych, działacze ruchu konspiracyjnego kieleckiego otrzymali odznaczenia z okazji 15-lecia Wojska Polskiego.

Wieś Chotcza i jej mieszkańcy mają za sobą długą drogę walk rewolucyjnych i narodowo-wyzwoleńczych. Już w 1925 roku działała w Chotczy Niezależna Partia Chłopska, a potem w 1927 roku — komórka KPP. Po klęsce wrześniowej, powstała w Chotczy jedna z pierwszych w kraju konspiracyjnych organizacji wiejskich — „Sierp i Młot", która w roku 1942 przejęła program działania i nazwę PPR. W lipcu tegoż roku oddział Gwardii Ludowej imienia Czachowskiego wyruszył z Chotczy na chrzest bojowy, by przez wszystkie dni, aż do wyzwolenia, dzielnie i nieugięcie walczyć z wrogiem.

Oddano do składu dn. 29.9.56 r.

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. mjr. WŁADYSŁAWA RACINISA

RÓŻNE SPRAWY PRZYGRANICZNEGO MIASTA

STEFAN SAGAŃSKI

Sznurem z Kłodzka do Nysy wije się wśród wzgórz porośniętych świerkami. Mniej więcej na 18-tym kilometrze opada gwałtownie w dół, przecinając przycupnięte w dolinie miasteczko.

Wojskowy „lazik" bierze ostatni zakręt i z piskiem hamulców zatrzymuje się przed szarym, jednopiętrowym domem.

Jestem na rynku w Złotym Stoku. Szary budynek — to siedziba Miejskiej Rady Narodowej. Tutaj pracują ojcowie miasta. W okresie powojennym było ich wielu. Wszyscy jednak wnieśli jakiś wkład w zagospodarowanie tego grodu, którego początki są wcześniejsze, niż najstarsza wzmianka historyczna o Mieszku.

Według zachowanych dotychczas kronik, powstanie Złotego Stoku przypada na rok 930. Wtedy to właśnie słowiański szczep Wenedów, trudniący się uprawą roli, a częściowo, za czasów Karola Wielkiego, wyrabiający z metali lanych pancerze rycerskie, oszczepy i dzidy, odkrył tu bogate złoża arsenu, z którego począł wytapiać złoto.

W miarę upływu lat z górniczej osady wyrosło piękne miasteczko. Stare kamieniczki Złotego Stoku, liczące nierzadko po kilka wieków, przetrwały szczęśliwie wszystkie zawieruchy wojenne i nadal stanowią wielką atrakcję dla badaczy historii sztuki i zaglądających tu od czasu do czasu turystów.

POWOJENNE LATA

Siedzę w pokoju Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Złotym Stoku, ob. Mariana Rusieckiego i wraz z radnym porucznikiem WOP-u Janem Jakimiukiem słucham jego opowieści o różnych sprawach miasta.

Dzisiaj Złoty Stok liczy około 2800 mieszkańców, a najintensywniejszy jego rozwój w okresie powojennym przypadł na lata 1946—1949.

Magnesem przyciągającym osadników do miasta były znajdujące się tutaj liczne obiekty przemysłowe: kopalnia arsenu, huta, tartak i fabryka zapałek, wytwórnia win i moszczu oraz kilka innych mniejszych zakładów. Dawały one gwarancję otrzymania pracy, stwarzały dobre perspektywy życiowe na przyszłość.

Przyjeżdżali więc repatrianci ze Wschodu, robotnicy i urzędnicy z województw centralnych, osiedlali się w Złotym Stoku rezerwiści I i II Armii Wojska Polskiego.

W roku 1949 miasteczko liczyło już ponad 4000 mieszkańców, jednakże z biegiem czasu jego rozwój uległ pewnemu zahamowaniu. W ramach centralizacji przemysłu przeniesiono do większych miast fabrykę zapałek, wytwórnię win i tartak. Wyjechało wielu robotników. W rezultacie ludność Złotego Stoku zmniejszyła się o kilkaset osób. Gdyby nie kopalnia arsenu, która zatrudniała około 700 pracowników, kto wie, jakie byłyby dalsze koleje losu tego przygranicznego miasta!

Na szczęście w ostatnich latach wszystko zmieniło się na lepsze. Dzisiaj nie myśli się już o likwidowaniu zakładów przemysłowych. Przeciwnie — buduje się nowe. Niedawno powstała na przykład w Złotym Stoku Wytwórnia Wyrobów Precyzyjnych Przemysłu Maszynowego i Optycznego, zatrudniająca 80 osób.

Jeszcze parę miesięcy temu Mieczysław Król nie mógł doprosić się o mieszkanie. Dopiero dzięki pomocy porucznika Jakimiuka otrzymał dwa pokoje z kuchnią, z których jest bardzo zadowolony

Dyrektor ZBM w Złotym Stoku Stanisław Hofler (z lewej), porucznik Jan Jakimiuk i przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Marian Rusiecki radzą nad różnymi sprawami miasta

W przyszłości znajdzie w niej pracę 600 ludzi. Projektuje się także reorganizację i rozszerzenie zakresu produkcji istniejącej już wytwórni sprzętu chemicznego, uruchomienie nowych warsztatów rzemieślniczych i placówek handlu uspołecznionego.

Budowa nowych i rozbudowa istniejących już zakładów przemysłowych ożywią z pewnością miasteczko. Tylko, że w realizacji tych ambitnych planów Miejska Rada Narodowa napotyka poważne trudności.

Przewodniczący Prezydium MRN — Marian Rusiecki — już teraz kłopocze się, gdzie ulokuje rodziny robotników, którzy w przyszłości przyjadą tu do pracy. W Złotym Stoku uzyskanie mieszkania nie jest rzeczą łatwą. Nowych domów się nie buduje, a na remont starych lub zniszczonych ojcowie miasta otrzymują naprawdę niedużo pieniędzy.

Tymczasem ludzi poszukujących mieszkań jest coraz więcej. Do Komisji Gospodarki Komunalnej MRN, która zajmuje się rozdziałem izb, wpływają wciąż nowe podania. Trzeba być naprawdę „cudotwórcą", aby z rocznej puli (kilkanaście wyremontowanych pomieszczeń!) obdzielić najbardziej potrzebujących.

RADNYM WYBRANO WOPISTĘ

Do niedawna po każdorazowym podziale mieszkań słychać było narzekania, a nierzadko posądzano nawet członków Komisji o kumoterstwo. Kiedy przewodniczącym Komisji Gospodarki Komunalnej był na przykład przedstawiciel kopalni arsenu, zarzucano mu, że przede wszystkim pamięta o górnikach. Toteż przed ostatnimi wyborami do Rad Narodowych zadecydowano, że najlepiej będzie, jeśli jego miejsce zajmie ktoś z wojska.

— Ten na pewno załatwiać będzie nasze potrzeby sprawiedliwie — mówiono.

Wybór padł na por. Jakimiuka, oficera miejscowej jednostki WOP. Powierzono mu kierowanie Komisją Gospodarki Komunalnej. Porucznik Jakimiuk nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Zajął się sumiennie kłopotami swych wyborców. W stosunkowo niedługim czasie „odkrył" gdzieś kilka izb, które przydzielił posiadającym najgorsze warunki lokalowe.

Obiektywizm i troska o zaspokojenie potrzeb ludności Złotego Stoku — szybko zjednały mu sympatię miejscowego społeczeństwa. Uciszły kłótnie i spory, nie mówi się już więcej, że mieszkania przydzielane są „po znajomości".

Oto, co powiedział na ten temat Mieczysław Król — kierowca samochodowy jednego z zakładów pracy na terenie miasta:

— Na przydział mieszkania czekałem kilkanaście miesięcy. I kto wie, jak długo jeszcze musiałbym czekać, gdyby przewodniczącym Komisji Gospodarki Komunalnej nie został por. Jakimiuk. Gdy tylko dowiedział się, że nie mam gdzie mieszkać, a żona z dzieckiem przebywają na wsi — zajął się bardzo troskliwie moją sprawą i w krótkim czasie znalazł mi zupełnie przyzwoite mieszkanie.

Podobnych spraw załatwił por. Jakimiuk więcej. Może o tym powiedzieć i nauczycielka miejscowej szkoły podstawowej, Irena Skiba, i pracownik fizyczny jednego z zakładów przemysłowych, obywatel Kowal, i żona górnika z „Arsenu" — Stefańska, której zamieniono wilgotny, ciemny pokój na suche, słoneczne mieszkanie.

SPRAWY DO ZAŁATWIENIA

Nie są to zresztą jedyne zagadnienia, którymi zajmuje się por. Jakimiuk. Wspólnie z przewodniczącym ob. Marianem Rusieckim i pozostałymi członkami prezydium stara się, aby Złoty Stok — jedno z najstarszych miast w Polsce — doprowadzić do porządku.

A do zrobienia jest dużo. Wiele zabytkowych kamieniczek wymaga kapitalnego remontu. Zainstalowane przed 60 laty rury wodociągowe są zapchane narostem kamiennym, w rezultacie czego woda z trudem dociera do wielu mieszkań. Za kilka lub kilkanaście lat miasto może pozostać bez wody! Niestety, radni nie mogą temu zaradzić, gdyż po prostu nie mają na ten cel pieniędzy.

Przydałoby się też Złotemu Stokowi więcej ośrodków kulturalnych. Jedno kino, w którym w dodatku wyświetla się nienajlepsze filmy — nie może zaspokoić kulturalnych potrzeb ludności miasta. I kto wie, czy właśnie nie z tej przyczyny 2800 osób liczący gród wypija co miesiąc ponad 1700 litrów 40-procentowego alkoholu.

Tak, w Złotym Stoku pracy jest dużo. Sami radni, mimo najszczerszych chęci, wszystkiego załatwić nie mogą. I nie pomogą tu ani aktywna praca ob. Rusieckiego, ani pomysłowość i inicjatywa por. Jakimiuka oraz pozostałych radnych.

Historyczne miasto potrzebuje pomocy od władz zwierzchnich, potrzebuje kredytów na remont urządzeń komunalnych. W przeciwnym razie ambitne plany jego ojców mogą być niezrealizowane. Wydaje się, że obecnie w ramach przygotowań do 1000-lecia Państwa Polskiego nadarza się wyjątkowa okazja, aby przyjść z pomocą Złotemu Stokowi, którego 10 wieków minęło już 28 lat temu.

ALEKSANDER BECK

ZIELONY SZLAK

„Pobór sprzymierzeńców trwa!"

— Tak by można określić akcję władz jednostek WOP, prowadzoną z dużym rozmachem wśród cywilnej ludności strefy nadgranicznej.

Tow. major Czesław Ferenc, z jednostki WOP wprowadza mnie w szczegóły tej akcji na swoim terenie.

— Zaczęliśmy już w 1956 roku. Na pierwszy ogień poszły rady narodowe. Wojewódzkie, a potem powiatowe i gromadzkie organizowały odprawy przedstawicieli organizacji społecznych, politycznych i młodzieżowych, na których oficerowie WOP omawiali służbę żołnierzy, związane z nią trudności i kłopoty, a następnie wyjaśniali — czego WOP oczekuje od ludności miejscowej.

Na odcinku młodzieżowym współpraca stała się bardziej urozmaicona. Stałe pogadanki w szkołach i na zbiórkach harcerskich, pokazy przeprowadzane przez żołnierzy WOP i doraźna pomoc w pracy drużyn harcerskich — sprawie ochrony granicy zapewni tysiące młodych sprzymierzeńców.

Przekonałem się o tym osobiście, przebywając na terenie podobwodu.

Cieszyn jest miastem szkół i młodzieży. Tutaj w każdej szkole znają dobrze oficerów WOP i często nawet na ulicy zobaczyć można gromadkę uczniów, zasypujących pytaniami spotkanego oficera: „Kiedy pan do nas przyjdzie?", „Czy pojedziemy w tym roku na kulig?" itd. itp. „Dzień dobry!" i „Co słychać?" — są na porządku dziennym.

W maju br. zorganizowano w Cieszynie dwudniowe przeszkolenie instruktorów harcerskich. Zapoznano harcerzy ze służbą żołnierzy i oficerów, przeprowadzono pokazową akcję tropienia przestępcy, pokazano też, jak bardzo pomocni mogą tu być — a pod namioty często zaglądali oficerowie i żołnierze służby granicznej, otaczając opieką swoich młodszych „kolegów" i „koleżanki".

Do Cieszyna przyszedł list. List w niebieskiej kopercie.

„Jesteśmy niepocieszeni po waszym wyjeździe — pisali wopiści znad morza. I na zakończenie — ...W związku z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym życzę Wam, Drogie Przyjaciółki, wielu sukcesów w nauce — J. Jankowski".

Porucznik Jankowski był „zrozpaczony" w dniu wyjazdu harcerek. Zbyt szybko minął czas, kiedy jego strażnica, jak nigdy, pełna była śpiewu, zabaw i zdrowego śmiechu. A zaczęło się od tak — od zupy pomidorowej.

Padał deszcz. Wycieczka się nie udała. Zmęczone i przemęczone harcerki z 1 i 2 cieszyńskich drużyn im. „Szarych Szeregów" schowały się do budki strażniczej. Uprzejmy wopista zaprowadził je do strażnicy, a por. Jankowski nakarmił zupą pomidorową i jeszcze na pożegnanie obdarował bochenkiem chleba.

Tak się zaczęła współpraca strażnicy WOP z cieszyńskimi harcerkami. Strażnica pożyczała samochodu do przewozu sprzętu, „biedki" wopowskie dowoziły do obozu żywność, a harcerki urządzały ognisko, gry i zabawy.

Rozruszały nie tylko żołnierzy ze strażnicy, ale i najbliższą okolicę. Bardzo pomogły por. Jankowskiemu w pracy kulturalno-oświatowej. Otrzymały więc w nagrodę od żołnierzy piłkę i... zaproszenie na obóz na rok następny.

NIEBIESKI LIST

Skończył się okres obozów leśnich. I wtedy też udział WOP-u w kłopotach harcerskich był niemały. Dziesiątki samochodów, namiotów i sprzętu obozowego, wojskowego pochodzenia, użytkowali chłopcy i dziewczęta, cujące z WOP. Najnowszy przykład tej współpracy macie w radiowęźle w Zebrzydowicach, gdzie drużyna harcerska z Malkowic opracowuje audycje radiowe o ochronie granicy i współpracy z WOP.

„...nad tym Beskidem, śwycom gwiozdki..." — śpiewa śląską piosenkę Marta — jak wtedy przy ognisku, nad morzem. Harcerki z Cieszyna pilnie uczęszczają do szkoły i już myślą o następnym obozie, a „Granice" proszą bardzo o przesłanie tą drogą serdecznych pozdrowień żołnierzom WOP ze strażnicy, gdzie dowódcą jest por. Jankowski

DETEKTYWI I...

Czy pamiętają harcerze cieszyńscy tamte majowe dni w koszarach WOP i na granicy?

— Ależ naturalnie!

Chłopcom zaimponowały siła, technika i spryt.

Porzucili swoje dziecinne zabawy i przystąpili do... specjalizacji. Prawie wszystkie drużyny mają swoje zastępy łącznościowców, radiowców, a w 25 cieszyńskiej jest nawet zastęp zwiadowców.

Ponieważ zaś do drużyny tej należą także szoferzy, konduktorzy, drukarze, szewcy — więc chyba WOP będzie miał licznych przyjaciół: tym bardziej, że ustanowioną przez drużynę „Odznakę WOP-isty" będą chcieli zdobywać i inne drużyny, współpra-

...WODNIACY

Jeżeli ktoś będzie twierdził, i słusznie, że to majowe spotkanie bardzo zbliżyło harcerstwo do wojska, nie wolno mu zapomnieć o 19 cieszyńskiej harcerskiej drużynie wodnej. Drużyna wodna — to też specjalizacja!

Chłopcy zakochali się w wodzie na pewno dlatego, że wokół góry i góry. Kiedy rozpoczynali w lutym br. pracę, było ich tylko sześciu i siódmy — szkielet. Szkielet żaglówki. Dziś dwudziestka rozporządza dużą „flotyllą" — czterema kajakami i żaglówką na wykończeniu. Kajaki zdobyli dzięki pomocy WOP, a pływają na nich po miejscowym jeziorku.

Wodniaków zna dobrze kapitan Wilk z Cieszyna. Niestrudzenie pomagał im w sprawach gospodarczych, w urządzaniu zabaw i festynów.

Tylko chłopcy poważnie się martwią, że niezbyt są przydatni w Cieszynie.

Kiedy byli na obozie nad morzem — korzystały z ich usług patrole WOP, ale tu — same góry i kajak nie ma co robić — a i Olza — rzeka nieżeglowna.

Najważniejsze są jednak dobre chęci. Cierpliwości — wasze żagle przydadzą się na pewno na cieszyńskiej granicy. Tylko cierpliwości, druhowie!

Cieszyn jest miastem szkół. Na jego ulicach i w parkach zobaczyć można gromady roześmianych dziewcząt i chłopców w granatowych szkolnych mundurkach. Ale najwięcej ich spotkasz przy „Moście Przyjaźni". Zza żelaznej bariery godzinami patrzą na ruch graniczny. Tyle tu ciekawego! Eleganckie limuzyny, samochody ciężarowe, autokary, rowery, wycieczki... — A może, dziewczęta, czas już do szkoły?...

PRZEMYT Z MORAŁEM

Rozpoczęła się „wielka gra" harcerzy ze Skoczowa. Wzgórza za miastem obsadzone zostały kordonem placówek „harcerskiego WOP-u". Spodziewano się, że właśnie tą trasą przedzierać się będzie trzech znanych „przemytników". Będą nieśli swoje skarby do skrytki obok punktu triangulacyjnego na szczycie „Kapliczówki".

Czy przejdą?

— Posterunki zostały tak rozmieszczone i starannie ukryte, że lis by się nie prześliznął.

„Przemytnicy" jednak przeszli!...

Chłopcy ubrali się w spódniczki i chustki, poprosili do towarzystwa trzy miłe koleżanki i wolnym krokiem ruszyli w kierunku strzeżonego szczytu. Mijani po drodze „żołnierze" uśmiechali się uprzejmie i jeszcze wskazywali im drogę.

Klęska „wopistów" była straszna! Głównym winowajcą okazał się Józek, który na widok ładnych dziewcząt zupełnie postradał głowę i z rozanieloną miną przepuszczał „przemytników" w spódnicach.

Kiedy wieczorem drużyna zasiadła przy ognisku, śmiechom nie było końca, a do kroniki wpisano taki morał:

„Bądź czujny, nawet w stosunku do kobiet!..."

„PODHALAŃCZYCY"

Jest ich 27. Chłopcy jak dęby. Ubrani w zielone kapelusze i długie peleryny, znani są już w całym hufcu cieszyńskim. 19 Skoczowska Drużyna Harcerzy Podhalańskich im. gen. J. Bema pracuje od niedawna, ale już wiele różnych „sprawek" ma na swoim koncie. Gry, zabawy, wycieczki — i owszem, chłopcy współpracują też ze strażą pożarną, brali udział w akcji przeciwpowodziowej, ratowali most na Wiśle, a gdy spotkali się z oficerami WOP-u w Cieszynie, od tej chwili sprawa ochrony granicy stała się dla nich najważniejsza. — Szkoda tylko, że... tak mało przemytników usiłuje przekraczać granicę... — mówią.

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

Pobudka! Sygnał fanfar budzi obóz podhalańskich harcerzy. Rozbili swoje namioty na skałach Pienin. Poznawanie terenu, służba łączności i pomoc dla sąsiedniej wsi — to tylko część obozowych zajęć. Najważniejsza była... służba graniczna. Kto by odróżnił ich od WOP-istów! Peleryny, kapelusze z piórem i te... dziarskie miny!

WIELKIEJ PRZYGODY

LUDZIE

Z PIASZCZYSTEJ MIERZEI

ZDZISŁAW RYCHTA

Cypel Helski coraz się bardziej przybliżał. Wysoka wieża latarni morskiej była już widoczna jak na dłoni. Na nią to właśnie wziął kurs KP-120; ku niej kierowały się również żółte rybackie kutry, eskortowane przez dziesiątki żarłocznych mew. Zmyślne te ptaki wykorzystywały każdą okazję, by „zwędzić" z pokładu śledzia lub nawet pokaźnych rozmiarów dorsza.

W miarę zbliżania się do portu znikały z grzbietów fal białe grzywy piany — pokład nie uciekał już spod stóp.

Wreszcie przycumowaliśmy. Już na nabrzeżu portowym spotkałem por. Bogdanowicza, „starego" mieszkańca półwyspu. Lepszego przewodnika po osiedlu helskim nie mogłem sobie wymarzyć. Por. Bogdanowicz przebywa już tutaj od kilku lat. Zna chyba wszystkich mieszkańców osiedla, jest przez nich lubiany i szanowany. Najlepszym tego dowodem jest to, że powierzono mu obowiązki członka Prezydium Osiedleńczej Rady Narodowej.

Młody oficer docenia ten szacunek i zaufanie. Pracuje na swoim społecznym stanowisku, jak może najlepiej troszczy się o sprawy swoich wyborców. Zresztą por. Bogdanowicz całym sercem pokochał ten wąski skrawek piaszczystej ziemi, wrzynający się w morze, twardych tutejszych ludzi.

Mijaliśmy właśnie rybaka, opartego o poręcz mola. Zdawał się nie zwracać uwagi na to, co się wokół dzieje. Melancholijnie spoglądał na morze. Tuż przy nim stał niewielki pleciony koszyk, na dnie którego znajdowało się kilka dorszy.

Oficer zatrzymał się.

— Czego się tak smucicie? — zapytał.

Tamten zamiast odpowiedzi machnął tylko ręką.

— Co, nie udał się połów?

Znowu ruch ręką, tym razem w kierunku koszyka.

— Widzicie, to cały połów, do tego jeszcze porwałem na wraku sieci... Już trzeci raz w tym roku. Przyjdzie chyba rzucić to i wziąć się za łopatę...

— Rzeczywiście, nie macie szczęścia... Ale o zmianie zawodu mi nie mówcie, znam was dobrze! Bez morza nie wytrzymalibyście i tygodnia... Wy przecież z dziada pradziada Kaszub i rybak!

Teraz i na zatroskanej twarzy rybaka pojawił się cień uśmiechu.

— Jo, macie racje! — odpowiedział.

Wzdłuż brzegu morskiego, od strony zatoki rozciąga się rząd schludnych domków. Podczas burzy fala dochodzi pod sam ich próg i wtedy mieszkańcy opuszczają domy z obawy przed żywiołem.

Tutaj to mieszka Julian Murza, Stary helski rybak, który ostatnio był bohaterem niecodziennej przygody.

SZUKAM CHECZY JULIANA MURZY

Postanowiłem go odszukać, by sam opowiedział o tym zdarzeniu. Dom jego wskazano nam natychmiast. Nic w tym dziwnego, tu się wszyscy znają.

Julian Murza, starszy człowiek w okularach, z fajką w zębach, reperował właśnie sieci.

Nie tylko się nie gniewał, że przerwaliśmy mu pracę, ale ucieszył się z okazji do pogaduszki.

— Jo, widzicie, rybak zawsze ma co robić — rzekł wskazując porozrywaną sieć. Nie pytany mówił o połowach, wspomniał, że będzie pogoda, żałował, że nie pali papierosów, i nie może nas poczęstować — chyba, tytoniem do fajki.

Podziękowaliśmy, i zamieniwszy jeszcze kilka słów, poprosiliśmy, aby powiedział, jak to było wtedy w nocy...

— Nie, to nie ja, to był drugi Murza — odrzekł śmiejąc się rybak.

Przy okazji dowiedzieliśmy się, że Murzów, i to imieniem Julian, żyje w osadzie kilku. Rybacy nadali im różne przydomki, jeden nosi przezwisko Maks, inny Leon — tak dla ułatwienia.

Wreszcie znaleźliśmy „właściwego" Juliana Murzę i z miejsca przystąpiliśmy do sedna sprawy.

Zaprosił nas do mieszkania i po krótkim namyśle zaczął opowiadać. Musiałem uważnie słuchać, aby wszystko, zrozumieć, mówił bowiem językiem swoich ojców, po kaszubsku.

Z PLAŻY SKRADZIONO JEDNĄ ŁÓDŹ RYBACKĄ

— Byłem wtedy przydzielony do ekipy ratowniczej i miałem pod swoją pieczą nasz sprzęt, znajdujący się na plaży.

Zbliżał się ranek.

Ledwie zaczęło świtać, wstałem i wyszedłem nad morze. Ze zdziwieniem zauważyłem, że brak jednej z łódek. Początkowo myślałem, że to złudzenie, ale odpiłowany łańcuch, którym była przytwierdzona, powiedział mi wszystko... Ktoś ją ukradł!

Zacząłem obserwować horyzont. Nie było to łatwe. Nad wodą unosiły się poranne opary. Po dłuższej jednak chwili ujrzałem w dali maleńki punkcik. Byłem pewny, że jest to skradziona łódź ratownicza. Kto mógł być tym złodziejem?... Wiadomo, tylko ktoś, kto zamierzał zbiec z kraju.

W pierwszej chwili chciałem zepchnąć do wody drugą łódkę i ścigać zbiega. Ręce mam jeszcze silne i zaprawione do ciężkiej pracy. Ale po namyśle zaniechałem tego zamiaru. Uciekinier może mieć przecież broń i co wtedy? Takiemu to przecież wszystko jedno!...

Postanowiłem jak najszybciej powiadomić o wypadku żołnierzy WOP. Pobiegłem do miejscowej placówki PIHM-u, gdzie jest telefon. Niestety, dyżurny urzędnik nie znał numeru. Ile sił w nogach pognałem więc na posterunek WOP.

Za chwilę kryjący się w cieniu falochronu kuter pogranicza ruszył na pełne morze. Wtedy dopiero odetchnąłem. Byłem pewny, że człowiek, który ukradł łódź ratowniczą, nie zdoła uciec.

Tyle powiedział Julian Murza o wypadku z łódką. Później rozmawialiśmy jeszcze o wielu innych sprawach. Wróciliśmy do przeszłości. Najpierw do tej dalekiej, do okresu przed I wojną światową, kiedy to na piaszczystej helskiej mierzei panowali Prusacy, kiedy nie było tu polskich szkół i wszelka myśl o Polsce uważana była przez zaborców za zbrodnię.

„NIGDY KASZUBY NIE PRZYJDĄ DO ZGUBY"

Wiele kaszubskich pokoleń przetrwało pod pruskim jarzmem, oparło się ciągłym represjom, szykanom. Niemieckie władze próbowały różnych sposobów: raz dobrocią, raz złością usiłowali „wytłumaczyć" upartym Kaszubom, że przecież stanowią stare, germańskie plemię. Ale nie wskórali nic.

Jak przed wiekami, tak i wówczas pod dachami kaszubskich chęczy rozbrzmiewała niczym nie skażona mowa praojców. Każde dziecko z pokarmem matki ssało świadomość swojej, przynależności narodowej, miłość do ojczystej ziemi, nienawiść do zaborców.

Później Julian Murza mówił o okresie pierwszej niepodległości, o plebiscytach, wyborach, w których Kaszubi jak jeden mąż opowiadali się za przynależnością do Polski. Nie pomogły różne „machlojki" i groźby dość licznej kolonii niemieckich osadników.

Kaszubi mocno poczuli się na niewielkim wówczas skrawku wybrzeża. Wyszły z podziemia różne konspiracyjne dawniej związki i stowarzyszenia, krzewiące polskie słowo, walczące z germanizacją.

Tak, to były dni, których się nie zapomina. Całe dwadzieścia lat upłynęło na wytężonej pracy, aż przyszedł rok 1939, tragiczny wrzesień. Półwysep Helski zamienił się w twierdzę. Walczył jeszcze, kiedy padła już Warszawa. Ramię w ramię z bohaterską załogą cywilna ludność broniła piaszczystej plaży i polskiego morza.

Później zaczęła się prawdziwa gehenna. Wrócili w hitlerowskich mundurach dawni osadnicy. Tym razem już nawet się usiłowali kokietować Kaszubów.

„DIE KASCHUBEN SIND NOCH SCHLIMMER ALS DIE JUDEN"

— Kaszubi są gorsi od Żydów — oświadczyli „panowie" świata. Nie było już mowy o rzekomym germańskim pochodzeniu tutejszych ludzi. Kto nie wykazał skruchy, nie upadł się — czekała go zagłada. Hitlerowska machina wojenna potrzebowała robotników. Głośne racje żywności, ustawiczne szykany — wszystko to miało służyć biologicznemu zniszczeniu prawowitych gospodarzy tej ziemi.

Ale teraz walka Kaszubów była łatwiejsza. Nawet w dniach klęski świtała nadzieja ostatecznego zwycięstwa. Kaszubów się można zniszczyć. Są twardzi i zahartowani przez wiekową niewolę, przez ustawiczną walkę z żywiołem, z morzem.

Dzisiaj świeci znowu słońce

Port rybacki na Helu

na helskiej plaży, pełną piersią oddycha wierny swej ojczyźnie lud wybrzeża.

Wczesnym rankiem z rybackiego portu na cyplu wypływają codziennie dziesiątki kutrów rybackich. Na jednym z nich zobaczycie Juliana Murzę, tego, co to przyczynił się do ujęcia przestępcy granicznego. Zobaczycie tam także słynny wśród WOP-istów kuter GDY-27.

Na jego pokładzie w roku ubiegłym dzielna załoga stoczyła na pełnym morzu dramatyczną walkę z przestępcami granicznymi. Rybacy walczyli dotąd, aż nadszedł im z pomocą okręt pogranicza.

— No, cóż pomagamy sobie wzajemnie, to jest nasza wspólna sprawa — zakończył rozmowę stary rybak, który przeżył już wiele klęsk i chwil radości.

Dzisiaj jego brązowa, pokryta zmarszczkami, schłostana morskim wichrem twarz jest spokojna. Błękitne oczy pełne są życzliwości i patrzą w przyszłość z pogodą i ufnością. Jest on bowiem — tak jak i jego bracia — znowu gospodarzem swojej piaszczystej, obmywanej słoną falą ziemi, której służy, jak tylko potrafi najlepiej.

St. szer. Tadeusz Wróbel na posterunku

ZBIGNIEW DOBRZAŃSKI

U PROGU NOWEGO ŻYCIA

— Zbigniew Rezmer, tak? — komendant WKR-u oderwał wzrok od dokumentów i spojrzał na młodego człowieka stojącego w „adamowym stroju" przed komisją poborową.

— Tak.

— Zawód?

— Zegarmistrz.

— Chcecie iść do wojska?

— A bo ja wiem...

— Zegarmistrz, powiadacie... Szkoda was do WOP-u. W lotnictwie bardziej byście się przydali... No, a dokąd chcecie iść? Możecie wybierać.

Znowu niezdecydowana odpowiedź, poparta nieokreślonym gestem.

Każdy, kto zetknął się kiedykolwiek z nielegalną literaturą wydawaną i kolportowaną w armii przedwojennej przez żołnierzy-komunistów, członków KPP i KZMP — ten zauważył zapewne ciągłe powtarzające się żądania, by poborowi odbywali obowiązkową służbę w jednostkach stacjonujących blisko miejsca ich zamieszkania... Zdarzało się bowiem, że marynarza floty handlowej wcielano do Brygady Podhalańskiej, a górala do marynarki wojennej.

Dzisiaj sytuacja się nieco zmieniła — w miarę możliwości i potrzeb — poborowych kieruje się do jednostek, stacjonujących blisko

A oto „nasza trójka" (od lewej): Klemens Rekowski, Zbigniew Rezmer i Tadeusz Stankiewicz, którzy wkrótce przekroczą bramę koszar

miejsca ich zamieszkania (podkreślam jednak, że nie zawsze jest to możliwe). Nic więc dziwnego, że Zbigniew Rezmer, mieszkający na Wybrzeżu — woli służyć w jednostce WOP w Gdańsku.

Podobnie przedstawia się sprawa z poborowymi: Tadeuszem Stankiewiczem i Klemensem Rekowskim, również mieszkańcami Wybrzeża. Ich też skierowano do jednostki gdańskiej. Obydwaj pracują w przemyśle stoczniowym. Tak więc i w wojsku będą nadal związani z morzem i ze swoim zawodem. Poza tym nie utracą kontaktu z rodziną, znajomymi, przyjaciółmi.

Nie bez znaczenia jest i to, że w takiej sytuacji dowódca jednostki w każdej chwili może z łatwością porozumieć się z rodzicami poborowych w kwestii ich wychowania. Nadto żołnierz otrzymujący urlop — przysługuje on mu raz na rok — nie traci cennego czasu na przejazd koleją.

* * *

W chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, większość ko-

...humor dopisuje, a nastrój, jak widać, chwacki

— Obywatelu majorze, w WOP-ie zegarki także się psują — rzuca ktoś dowcipną uwagę.

Po chwili zastanowienia komendant wyrokuje:

— Pójdziecie do WOP-u, do Gdańska. Możecie się ubrać... Proszę wezwać następnego.

Rezmer ubiera się i wchodzi do zaciszonej, mroźnej świetlicy, gdzie wielu, podobnie jak on, czeka na dokumenty wojskowe i skierowanie do jednostki...

* * *

I tak przed komisją poborową przewijają się dziesiątki i setki poborowych rocznika 1938, aby jesienią br. rozpocząć obowiązkową służbę wojskową.

Jest to już czternasty po wojnie pobór do armii. Warto więc przy tej okazji odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego Rezmer nie wybrał jednostki lotniczej — lecz chętnie przystał na przydział do WOP-u?

...to już jak by pożegnanie z cywilem i powitanie wojska. Za chwilę książeczki powędrują do kieszeni i trzeba będzie wziąć „ślub" z bronią

...artylerzysta, saper, piechur, pancerniak, kabewiak, komandos i radarzysta... O, nie! nie! Kim kto zostanie, okaże się dopiero w listopadzie...

misji poborowych kończy już pracę, młodzi ludzie otrzymają skierowania do jednostek. Zbigniew Rezmer zgłosi się do jednostki 5, Tadeusz Stankiewicz i Klemens Rekowski zaś 4 listopada br. Nie pojadą tam w asyście podoficera — jak to było do niedawna — lecz sami. I nie pociągiem — z jednego krańca Polski na drugi — lecz po prostu tramwajem — z jednej dzielnicy miasta do drugiej.

O pożegnaniu z zakładem pracy, o pierwszych wrażeniach, jakie dozna w dniu przybycia do koszar nasza trójka — postaramy się jeszcze napisać. A o pożegnaniu z koszarami i odejściu do rezerwy... ho! ho! Tośmy się trochę zagalopowali. Na zakończenie nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć wszystkim poborowym pomyślnej służby!

KAZIK, SOŁTYS I TAAKA PLAJTA!

Tuż przed wieczorem do zagrody Wierzbickich weszło trzech mężczyzn. Nikt ich w okolicy nigdy nie widział, nawet stojący właśnie na podwórku Kazik Wierzbicki, który niemal wszystkich mieszkańców wsi znał po imieniu.

Jeden z nich zapytał, czy mogliby tu przenocować. Chłopak wszedł do mieszkania i za chwilę stanął we drzwiach wraz z matką.

— Czy zechciałaby pani przenocować nas? Gdziekolwiek, chociażby w stodole... Bo z rana i tak ruszamy dalej...

— Proszę panów — ob. Wierzbicka na to — ja chętnie... Ale czy panowie mają od sołtysa... hm... no, jakieś zaświadczenie albo jakąś inną kartkę, bo inaczej to nie mogę?

— Ależ to zbyteczne... Rankiem już tu nas nie będzie!

Gospodyni zastanowiła się, jak ma postąpić, wreszcie zawołała:

— Kazik! Skocz no do sołtysa!... Widzicie, panowie, ja tak nie mogę...

Ale Kazika już nie było. Może gdzieś tam pognał, a może poszedł do sołtysa. Bo i on wiedział, że o każdym przyjeździe do wsi ludzi z innej okolicy musi być powiadomiona strażnica, a przynajmniej sołtys.

Tymczasem nieznajomi zaczęli przekonywać Wierzbicką, że papierek od sołtysa nie jest potrzebny, że jeśli się tak strasznie upiera, to najwyżej pojadą dalej autobusem, jeszcze dzisiaj.

A Kazik rzeczywiście pobiegł do sołtysa; tamten akurat wracał z pola...

— Powiadasz, że chcą nocować? — zapytał. — Dobra, idziemy.

Gdy zbliżyli się do zagrody Wierzbickich, zauważyli, że nieznajomi wychodzą już z bramy.

— Panowie chcieli przenocować? To się da zrobić.

— Ee, nie, to my już pojedziemy...

— Nie. Panowie wstąpią do strażnicy! — rzekł stanowczo sołtys i dał do zrozumienia wielce zdziwionym z takiego obrotu sprawy, że zaalarmować strażnicę z tego miejsca — to nie jest taki znów problem.

Stłamsili jakieś soczyste przekleństwo, spojrzeli po sobie, potem na sołtysa, wreszcie na Kazika. Chwycili tobołki i ruszyli we wskazanym kierunku, za nimi sołtys, na końcu zaś Kazik.

Po jakimś czasie trzech nieznajomych wyszło ze strażnicy, ale już w asyście konwojentów WOP.

Nie godnego uwagi? Może, ale warto wiedzieć, że z tej nielegalnej drogi ucieczki za granicę korzystają najczęściej oszuści, defraudanci, mankowicze, zbiegowie i różnego rodzaju przestępcy, którym w kraju ziemia się już pali pod stopami. Ta jednak próba uwolnienia się od odpowiedzialności karnej na ogół zawodzi, gdyż takich Kazików, spełniających obywatelski obowiązek, jest coraz więcej. Do wsi, w której to się działo, przylgnął już jakoś przydomek „nieetatowej strażnicy". Ot, tak nazwali ją WOP-iści, bo jej mieszkańcy chętnie okazują im pomoc w ujmowaniu przestępców granicznych.

J. Zdobig

Na zdjęciu: Sołtys z miejscowości S.

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. mjr. WŁADYSŁAWA RACINSKI

UWAGA SZP

TEKST I ZDJĘCIA: ALEKSANDER JAŁOSIŃSKI

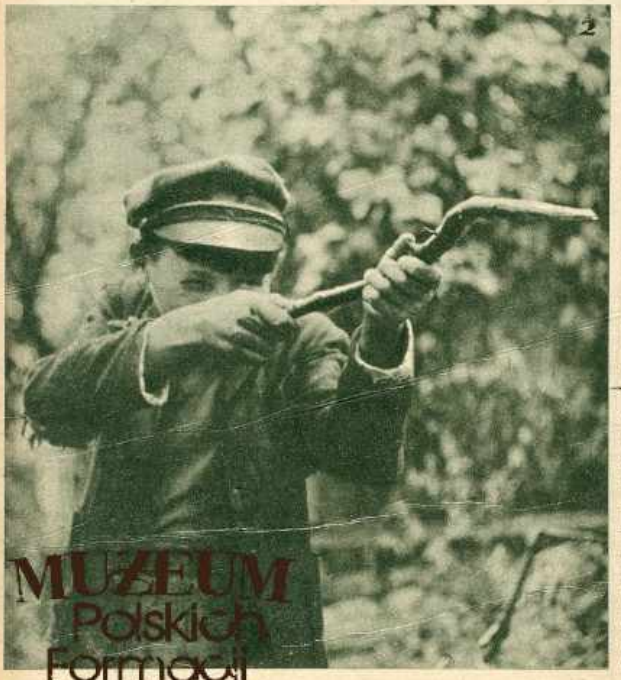

— Co osiągnięto wciągając ludność cywilną do spraw ochrony granicy?

Oficer pochyla się nad notatkami. Wynika z nich, że duży procent ogólnej liczby ujętych przestępców granicznych w ub. r. wykryto dzięki bezpośredniej pomocy ludności.

— Proszę, kilka przykładów z ostatnich miesięcy:

Na most w Cieszynie zgłasza się do pełniącego służbę kaprala pewna kobieta i melduje, że w pobliskiej restauracji siedzi jakiś gość i wypytuje o możliwości przekroczenia granicy. Ujęty przez patrol, okazuje się przestępcą kryminalnym.

W Dytmarowie dano znać żołnierzom, że 4 osobników przekroczyło granicę w kierunku do Polski. Ujęto ich w przeciągu godziny.

W Kleczu, traktorzysta zatrzymany na drodze i proszony o podwiezienie do granicy, przywiózł jegomościa prosto... na podwórko strażnicy.

— Ale w Pomorzowiczkach, panie redaktorze, to już nie tylko starsi, ale i dzieci zorganizowały pościg za przestępcą.

— Dzieci?

STASZEK OPOWIADA:

...Była lekcja geografii i uczyliśmy się. Nagle ktoś wszedł do klasy i powiedział, że do lasu uciekł przestępca. Wybiegliśmy z klasy. Przed szkołą podzielili się wszyscy na dwie grupy — Stasiek Wierzbicki poleciał dać znać do strażnicy, a my biegniemy ile sił za wieś, do lasu. Po drodze to chłopaki brali patyki i strzelali, tak na niby, a Stasiek Krzeszewski wołał ciągle: — Stój! Bo strzelam!... (Zdjęcie 2). Dzieciaki otoczyły lasek (zdjęcie 3) i patrzyły, patrzyły, a przestępcy nie było. Dopiero Jadzia Jankow zobaczyła go jak uciekał dalej. I popędziliśmy za nim. Schował się w krzaki i tam wszyscy pilnowali go, aż przyjechali WOP-iści. Przedtem to nikt nie chciał się zbliżyć do krzaków, bo on miał pistolet, ale jak WOP-iści przyjechali z karabinami, podeszliśmy blisko. Przestępca miał walizkę, nie chciał jej rzucić na ziemię, kiedy żołnierz wołał, żeby rzucił... Cała wieś zebrała się przy tych krzakach. Gospodarze to nawet z kosami przyszli, żeby nam pomagać. Przestępcę zabrali żołnierze, a wszystkie dzieciaki maszerowały przez wieś i wołały: Złapaliśmy szpiega! Szpiega! Szpiega! My nie chcemy szpiegów!... My chcemy się uczyć! Za nami szedł Kazik Kurc (zdjęcie 4). On też gonił przestępcę, ale na samym końcu. On nigdy nie może za nami zdążyć.

— A tak. Doskonale pilnują granicy.

— Ano, zobaczymy!

PRZYGODA NA GRANICY

Zbliżał się do wsi. Wszedł w oplotki, rozglądając się wokół. Był niezdecydowany: iść dalej czy pozostać tutaj?

— Dajcie mi coś do picia i jedzenia.

Gospodarz spojrzał [illegible] na przybysza. W złą porę przyszedł. Roboty huk, a on tu z piciem i jedzeniem!

— Daj mu tam coś — [illegible] dział do żony i odwrócił się [illegible] cami do gościa.

Ten ubrany był w szary [illegible]

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

IEG!

Kiedy kapitan Józef Krupa przyjeżdża do Pomorzowiczek, otacza go hałaśliwa gromada. Wtedy wojskowy „Jazik" staje się „trybuną", gdzie rozsiada się wesołe bractwo, a kapitan opowiada... opowiada... i to tak, aż dzieciakom oczy błyszczą!

Spojrzenie w obiektyw i zdjęcie jest prawie nie udane. Widać jednak dobrze, że Bronek z przejęciem opowiada o spotkaniu z czeskimi dziećmi i wymianie kolorowych ołówków. Przedziela chłopców granica, ale to nie jest przeszkodą dla młodych przyjaciół!

...owy płaszcz, zakurzone buty ...ały za sobą długą zapewne ...gę. Nie, nie był rozmowny.

– Z daleka pan? Rzuciłem ...ów.

– A co, może z zagranicy? Nie, ...ma zaprzeczył. Gospodyni jest ...monowana.

– No, to skąd pan jest?

– Ano, z daleka.

...e pytano więcej. Tylko go...arz energiczniej zapędził ...ębków do roboty.

– Gospodarzu daleko stąd ...nica?

– Nie, niedaleko. — Przeno...ęcie?

– Przenocuję, co nie miałbym ...nocować.

– A to już możecie sobie w ...ie polecieć, skoroście tacy zmę...ni.

...o strażnicy wpadło na rowe...ze dwóch chłopców.

– Panie kapitanie, panie kapi...anie. U nas w domu to jest ...ma osobnik... Bardzo zmęczony, ...ga w drogę do strażnicy... Ubra...y w cienkie spodnie turystycz...e. To chyba takie noszą szpie...y, panie kapitanie?...

...Zaczął samochód. Nie dano ...dzą wypoczywać strudzonemu ...ażowcowi. Patrol WOP oprzej...ał i stanowczo zaprosił go do ...amochodu. Przed domem zebrał ...ę tłum ludzi...

I tu następuje nowy rozdział ...ej historii, w którym szpieg za...ienia się w reportera „Granicy".

– Tak, to ja. Przepraszam, że ...a jestem szpiegiem.

...Po cóż, na własnej skórze prze...konałem się, że meldunki w wy...tawie majora Ferenca były naj...owodniejsze w świecie...

I dziękuję Pani Kurc za ku...bek mleka i kawałek chleba (to był mój pierwszy „szpiegowski" posiłek). Przepraszam pana Kurca za przeszkadzanie w pracy, a chłopców — Romka Fryca i Józefa Kraszewskiego, za fatygę.

PODSUMOWANIE

W świetlicy szkolnej w Pomorzowiczkach zebrała się pod wieczór spora gromadka dzieci i dorosłych. Pani Anna i pan Władysław Grzeszczukowie byli tu gospodarzami.

Ciekawy byłem, jak to się stało, że młodzież jest tu tak uświadomiona, tak wysportowana, sprytna.

Okazało się, że pan Grzeszczuk, kierownik miejscowej szkoły, od kilku lat prowadzi na lekcjach historii i geografii wykłady o granicy, o jej ochronie mówią dzieciom oficerowie, a na lekcjach gimnastyki „uczą się" szybkiego biegania, tropienia, podchodzenia. Wyniki tej nauki są już widoczne. — Chociażby ubiegła sobota — kiedy to chłopcy i dziewczęta schwycili w lesie przestępcę.

Opowiedział mi bardzo dokładnie tę historię Staszek Kraszewski (zobaczycie ją obok na zdjęciach). Dużo było w tej opowieści lęku, dziecięcego bohaterstwa i emocji.

Staszek opowiadał. Słuchali go wszyscy obecni. Zdawało mi się, że na nowo przeżywają swój „wielki dzień"...

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Ślubowanie morzu. — Oto historyczne zdjęcie z okresu walk 1 Armii ludowego Wojska Polskiego z najeźdźcą

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZY LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Niedługo już obchodzić będziemy piętnastą rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego. W uroczystościach tych weźmie udział całe społeczeństwo, które kocha i szanuje swoją armię, jej bojowe tradycje, jej walkę o niepodległość Ojczyzny. Historia naszego wojska, którego pierwsze oddziały powstały w Kraju Rad, w Sielcach nad Oką, pisana jest bohaterskimi czynami, krwią i życiem polskiego żołnierza. Chcielibyśmy przypomnieć naszym czytelnikom lata walki, kiedy to w boju z hitlerowcami, u boku Armii Radzieckiej walczył się on bohaterstwem na szlaku Lenina—Berlin. W tym celu sięgnęliśmy do frontowych gazet, w których poszczególne wydarzenia spisywane były „na gorąco" — wprost z placu boju wędrowały na łamy gazet.

ZWYCIĘŻYMY

CHŁOPCY SPOD ZNAKU KILIŃSKIEGO

ZAWADIACKA DUSZA

Stoi przede mną młody uśmiechnięty plutonowy i opowiada swoje przejścia i przygody. Spod złamanego daszka polówki junacko błyszczą niebieskie oczy, gdy mówi o kawałach, które robił frycom. Wołyniak z Lubomla ma za sobą długą włóczęgę po Związku Radzieckim. Rzemieślnik, kaflarz przespecjalizował się w Czelabińsku na tokarza, a później na elektrotechnika. Pracował na Uralu w zakładach metalurgicznych. Tu zastał go rozkaz mobilizacyjny. Powołano go do armii.

I od tego czasu jest już stale w łączności. Ma na swym koncie sporo nieprzyjaciół. Wszystko z tej „pepeszki" — pokazuje stary, ale dobrze utrzymany automat. Choćby ten szkop, co to nas podpuścił i chciał wystrzelać z ckm-u. Ja mu dałem... gładzi dziurkowaną osłonę lufy.

Na pytanie, co zamierza robić w cywilu, reaguje zdumionym błyskiem oczu. On, stary Kilińszczak w cywilu? Nie. Ja zostanę w wojsku. Albo mi tu źle? Teraz, gdy złapałem kontakt z wujem, jedynym krewnym, jakiego mam, przez naszą gazetę, mogę spokojnie zostać „zawodowym". Wojsko to mój żywioł.

— On chciałby chce zostać oficerem — zwierzają mi poufnie jego koledzy.

Nasza armia wyposażona jest w nowoczesny sprzęt bojowy. Na zdjęciu: Zmotoryzowany zwiad w czasie ćwiczeń

Na straży granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zawsze czuwają żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza

ziora tworzyła się w ZSRR. W szeregach wojska powróci do Polski. Brał udział w walce o Pragę, bił się na Saskiej Kępie. Kiedyś, gdy stali w obronie nad Wisłą, zdarzył się wypadek, który zadecydował o jego dalszym przydziale. Obserwując wyspkę wiślaną, zauważyli koledzy pod krzakami jakieś worki. Wyglądało to na żywność. Wtedy właśnie plutonowy Pilinkiewicz, dla którego sprawy żołądka nie były obojętne, a awanturniczy duch ciągnął do ryzykownych spraw, rozebrał się „do rosołu" i pełzł w diablo zimną wodę pod niemieckie cekaemy.

— Ja tylko tak sobie, by sprawdzić, co tam jest po drugiej stronie — tłumaczył kolegom.

Poszedł, świsnął sprzed nosa Niemcom worek konserw i sucharów, nie zapominając zresztą o zbadaniu rozmieszczenia sił przeciwnika. Po tej wyprawie wzięli go do zwiadu. Tu dopiero zaczęło się używanie. Teraz „do fryców" nałogowo przy każdej okazji. Aż wreszcie przyprowadził dwóch nieprzyjacielskich żołnierzy.

— Strasznie było trudno o „języka" — opowiada. — Dopiero jak ruszyła ofensywa można było coś więcej zrobić. Najgorzej biliśmy się pod D. Tam po zaniku d-cy łączności batalionu musiałem go zastąpić...

DROGA

Myśmy wiedzieli już wtedy: gdy szliśmy nieznaną drogą,
Gnani szaleńczym impulsem, nieczuli na ból i cierpienie —
Myśmy już wtedy wiedzieli, że wiara i zapał pomogą,
Że droga przed nami jest prosta — tam, gdzie prowadzi Sumienie.

Szliśmy z radością w sercach, na ustach niosąc piosenkę,
Pchała nas moc nieodparta, odwaga nas wiodła i męstwo,
Gwiazdy nas rozumiały, a słońce podało nam rękę
I razem znaleźliśmy przystań, której na imię „Zwycięstwo".

plut. pchor. Włodzimierz Boruński

NIE BYŁO KROTSZEJ DROGI

Strzelec Michał Demczuk gonieć d-cy batalionu jest typem cichego, skromnego człowieka, który nie lubi się rozwodzić nad rzeczami minionymi. Jest jednak coś w jego sposobie mówienia, co upiększa nieco słuchanie opowiadane przez niego strzępy przeżyć. Barwne życie wiódł ten mały, chuderlawy człowieczek. Na Wołyniu bił się w partyzantce „Szytowa". Trzeba było odemścić krzywdę z 39-go roku. Gawędząc opowiada o rajdach partyzanckich przez front, lasami — do sojuszników po broń i amunicję. Przygarnęła ich wreszcie Armia Czerwona i oddała do dyspozycji młodych polskich Sił Zbrojnych.

— Od samego początku byłem gońcem, bo do tej służby najlepiej się nadaję. Czy się gdzieś wkręcić, przewąchać, przeźrzeć — to była moja specjalność. Demczuk spędził na koniu prawie cały czas swej służby. Cały czas w ruchu, w pogoni za końcami, które trzeba było złączyć. Długi postój nad Wisłą wspomina niechętnie: — ciągle na miejscu; ruchu nie było.

Za to na niemieckich terenach miał pole do popisu. Szczęście dopisywało temu łącznikowi w jego długich wędrówkach. Raz w czasie zwiadu wjechał konno na minę: — Konia rozerwało, siodło poszło w „drobiazgi", nawet buty i płaszcz mi poharatało. Obudziłem się w rowie; jadłem śnieg i jakoś dowlokłem się do batalionu. Innym razem (było to w Kołobrzegu) pisałem list na wozie, gdy pocisk trafił w wóz. Ale jakoś nic mi się nie stało — tylko ogłuszyło trochę i musiałem list pisać od nowa.

St. strz. Demczuk uśmiecha się do swych wspomnień, po czym poważnieje nagle:

— Słuchajcie obywatele, czy na Pomorzu są jakieś kamienie? Bo ja strasznie lubię pracować w kamieniu. Trzeba w tę pracę wkładać dużo energii. A mnie nie chce się już włożyć. Tyle kilometrów... Chociaż właściwie do tego cośmy wywalczyli nie było krótszej drogi...

„Zwyciężymy" nr 97 (160) dnia 13.V.1945 r.

Rozmawiamy z frontowcami

O PRZYGODZIE Z KONIEM

Naszą rozmowę z kapitanem Janem Dąbrowskim oficerem-frontowcem, zaczęliśmy od stereotypowego pytania

— KIEDY I W JAKICH OKOLICZNOŚCIACH PO RAZ PIERWSZY ZAŁOŻYŁ OBYWATEL KAPITAN MUNDUR?

— W 1944 roku, kiedy w rejonie Żytomierza dowiedziałem się o utworzeniu oddziałów polskich. Potem już wszystko poszło jak z płatka... Szkoła Podoficerska w Kiwiercach, a po niej front. Do Bugu doszedłem w plutonie fizylierów I Armii.

— A DALEJ, KTÓRĘDY WIÓDŁ SZLAK BOJOWY?

— Dalej, były Lublin, Puławy, szturm Pragi i Warszawa — miasto płonących ruin i zgliszcz. Ten widok wstrząsnął mną do głębi. Z zaciśniętymi zębami szturmowaliśmy jej przedmieścia, maszerowaliśmy na Sochaczew, Bydgoszcz. Niedługo potem zdobywaliśmy Wał Pomorski i Kołobrzeg, gdzie walczyło się o każdą piędź ziemi, każdy dom i piętro. Wreszcie Odra i Berlin. Nad Łabą dowiedziałem się o zaprzestaniu działań wojennych.

— KIEDY OBYWATEL KAPITAN TRAFIŁ NA GRANICĘ?

— W listopadzie 1945 roku jako dowódca drużyny łączności. Później awansowałem na stanowisko szefa strażnicy, zastępcy dowódcy i wreszcie na dowódcę strażnicy.

— A WIĘC PO WSZYSTKICH SZCZEBLACH... CZY NA FRONCIE ZDARZAJĄ SIĘ RÓWNIEŻ WYPADKI NIE BUDZĄCE GROZY, Z KALIBRU „LŻEJSZYCH"?

— Owszem. Choćby taka historia... Przydarzyło mi się to za Wałczem. Nasze pododdziały oczyszczały zagajnik z niedobitków hitlerowcy czmychali z niego jak zające. My, łącznościowcy, staliśmy na jednym skrzydle. Stoimy i patrzymy, jak Niemcy jeden po drugim wpadają w sak. Nagle — z lasu wyskakuje koń, pędzi wprost na nas. Młody był i rasowy. Chłopcy złapali go.— Przyda się — mówili — do taboru.

Nadszedł akurat dowódca, popatrzył z uznaniem na „jeńca". Pyta: — Kto umie jeździć, bo trzeba go przecież odprowadzić?! Wystąpiłem i mówię: — Ja!

Zrobiliśmy z kabla uzdę, dosiadłem wierzchowca i jazda do taboru. Nie ujechałem 500 metrów, a tu wyłazły nagle nasze czołgi, grzmotnęły z dział.

Mój rumak oszalał! Spłoszył się i pognał prosto na wychodzących z lasu Niemców.

Zdrętwiałem. Próbuję go zawrócić, zmienić kierunek — gdzie tam! Ani zatrzymać go, ani skakać w takim pędzie! Uzda poszła w diabły, złapałem się grzywy i myślę: „Wpadłem!"

I kto wie, jak by się skończyła ta przygoda, gdyby nagle koń nie dostał serii, która wybawiła mnie z ogrzesji!

— CO OBYWATEL KAPITAN MOŻE POWIEDZIEĆ O SWOIM ŻYCIU PRYWATNYM?

— Mało. Tak już przywykłem do służby na granicy, że prawie wszystko jej poświęcam. Cały dzień, a często i noce. Wieczory tylko zachowuję dla żony i dwóch córek. Nie narzekają — na szczęście.

— NA ZAKOŃCZENIE... MA OBYWATEL KAPITAN JAKIEŚ ZAINTERESOWANIA? NATURALNIE POZA SŁUŻBĄ?

— Znalazłoby się... Narty, ale — niestety — tu, gdzie pełnię służbę, śniegu nigdy nie ma.

— Dziękujemy, życząc, aby tej zimy spadł on obficie!

Rozmawiał i fotografował: R. Z.

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. mjr. WŁA[illegible]A RAGINISA

Humor frontowy

FRASZKI

MEMENTO MORI

Pytał głupi mądrego,
na co rozum zda się.
Żeby już nie szabrować
w pogranicznym pasie...

O PLAKATACH W LUBANIU

Kiedy się doczekamy
że te polskie afisze
Będą tak napisane, jak
po polsku pisze?

Spotkali „dziewczę", ruszyli głową...

...i zobaczyli i to, i owo!

CZWORONOŻNY „INŻYNIER"

RYSZARD ZGÓRECKI

Bohaterem tego reportażu jest niedyplomowany „Inżynier" o... czterech nogach. „Inżynier", który na skierowane doń pytanie: „Humor jest?", odpowiada radosnym „hau", a słowo bandzior" jeży mu na grzbiecie sierść.

Kowalewski leżał w niedużym wyłomieniu, od którego rzeką z wilgocią ciągnął przejmujący ziąb. O jakieś siedemdziesiąt metrów od siebie miał st. szer. Krasnodębskiego. Łączył ich długi, niewidoczny w ciemnościach przewód; wystarczyło nim lekko szarpnąć, aby jeden powiadomił drugiego, że na granicy zaczyna się dziać coś, na co oboje powinni zwrócić uwagę. Był to jedyny sposób, umożliwiający im porozumienie się poprzez strug wody, ciskanych z rozpruwanego nieba i ciemności, gęstych niby smoła, choć prosty, ale niezawodny w fałszywym, rozmiękłym terenie.

Mijały wolno godziny, deszcz lał bez przerwy, za oni leżeli i moknli. Przed północą ożywiła ich nieco kontrola, potem znów zapadli w odrętwienie. Wreszcie tuż przed samą nicmą zmianą, Krasnodębski wyłazł z ukrycia, podszedł do stanowiska Kowalewskiego. Zagadnął:

— Która godzina może być, nie wiesz?

Kowalewski spojrzał na niebo — ciemne było i zawieszone nisko nad nimi, niby dywan nastakły wodą.

— Chyba niedługo będzie pierwsza — powiedział niepewnie. Później wstał, otrząsnął z płaszcza krople deszczu: — Idziemy!

Wracali w kierunku strażnicy, gdy raptem Krasnodębski utknął w miejscu, jak gdyby wrósł w ziemię. Zgarbił się nad pasem a potem wykrztusił z przejęciem:

— Czekaj!... Popatrz no!... Pas przecinała ciemna, ciemniejsza od otaczającej ich nocy, smuga. Gryząc wargi Krasnodębski spróbował przyświecić sobie zapałką. Potarł jedną, drugą... Gasły! Wreszcie trzecia zajęła się maleńkim ogieńkiem, rzuciła na ziemię nikły blask. „Cholera!" — zaklął prawie jednocześnie.

Nie ulegało już wątpliwości —na pasie ziemia była przecesana palcami, w jednym miejscu zachował się nawet ślad obcasa.

Po plecach, pod przemokłymi mundurami, przebiegł im dreszcz — granica została przerwana!

POCZĄTEK AKCJI

Przeciérsze jak oszalałe uganiały się po przedniej szybie, wóz zarzucał na rozmokłym gruncie. Wreszcie wziął ostry zakręt i z niebezpiecznym poślizgiem stanął.

Wyskoczył z niego major Nowicki, st. szer. Dubiecki i plutonowy Zięciak z „Inżynierem". Lało jak z cebra. Na zachodzie błyskawice raz po raz przecinały niebo. Pies tulił uszy, otrząsał się pod strumieniami wody.

W miejscu, gdzie na pasie kontrolnym Krasnodębski wykrył ślad, kulili się ludzie z patrolu alarmowego. Czekali najpierw na psa, a teraz na przybycie dodatkowego elementu, który miał ich wprowadzić do trop. Mijały minuty, kwadranse, ten nie nadchodził.

Podporucznik Maćaka tkwił przy telefonie, raz po raz meldując oficerowi operacyjnemu brygady:

— Elementu jeszcze nie ma!

Z brygady odpowiadano niezmiennie:

— Już powinien być, już powinien być... Czekajcie!

Czekali więc, zastanawiając się, dlaczego nie nadchodzi. „Widać burza poprzerywała połączenia". Pies kręcił się niecierpliwie, jak by jemu również dało się już we znaki przydługie wyczekiwanie.

W końcu major Nowicki zadecydował:

— Rakiety!... Prędzej!

Któryś wyciągnął rakietnicę, uniósł ją do góry. Trzy rakiety, jedna za drugą, poleciały w pochmurne niebo i zgasły.

Nareszcie! Przyszli. Nic już nie stało na przeszkodzie w przeprowadzeniu akcji, której powodzenie zależeć teraz miało od wilczura szaroburej maści. Dopiero teraz „Inżynier" miał pokazać, co potrafi.

Plutonowy Zięciak rozwinął linkę, zapytał o godzinę. Powiedziano mu, że dochodzi szósta. Zaklął dosadnie w myśli. Diabelnie dużo czasu upłynęło od chwili naruszenia pasa kontrolnego! Co najmniej cztery godziny! Cztery godziny ulewnego deszczu, który zacierał coraz bardziej ślad, rozwiewał jego woń. Czy „Inżynier" da radę? Szansa była nikła, ale przecież istniała.

Zięciak obejrzał się za siebie — Dubiecki i Wieliński poprawili broń. Zapytał ich, aby się upewnić:

— Jak tam, gotowi?

Skinęli głowami. Plutonowy ujął psa za kreliki, łeb przygiął mu do ziemi. W szumie padającego deszczu słyszeli, jak rzucił półgłosem:

— Wąchaj, „Inżynier"!

Wilczurowi zagrało coś w gardzieli. Wyciągł szyję, łuknął raz i drugi. I znów rozległ się znakujący, natarczywy głos Zięciaka:

— „Inżynier", wąchaj, wąchaj!

W dużych, rozumnych ślepiach zapaliły się żółte błyski. „Inżynier" nłuchał, za wreszcie odnalazł trop, mimo słabiutkiej już woni. Warknął cicho, szarpnął linką i rzucił się przed siebie.

NA TROPIE

Deszcz padał nadal, rzęsisty i ulewny — sztywne płaszcze utrudniały bieg.

Ślad prowadził wzdłuż drogi, poroślej zielskiem, później skręcał w młody zagajnik. „Inżynier" zbocz nagle, zakręcił się w miejscu, począł kołować. Wyglądał opłakanie. Szara sierść sterczała mokrymi kępkami, spiczaste uszy kładły się na boki, z ogon zwisał żałośnie ku ziemi — już nie puszysty jak kirasjerska kita, lecz ociapany błockiem, długi i cienki.

Pies zgubił ślad. Zięciak popuścił go na długość linki, zachęcał:

— Wąchaj, „Inżynier"! Gdzie „bandzior"?

Wilczur zaskomlał. Znajomy głos przyglął mu znów do ziemi ścrk, kazał szorować nosem po wilgotnym poszyciu. Warknął cicho, basem, i pociągnął dalej. Był znów na tropie. Prowadził ich teraz wolno, lecz coraz pewniej — ślad z każdą chwilą był świeższy, coraz wyraźniejszy...

Wieś ginęła w potokach deszczu, pdzielnięgdzie tylko migneła sylwetka mieszkańca. Jednego z nich zdybali niedaleko chałupy. Wieliński zapytał go ochrypłym od zmęczenia głosem:

— Widzieliście kogoś obcego?

Z szybkich słów chłopa poznli tylko, że widział, i to niejednego. Dwóch czy trzech. Gdzie jednak poszli — nie spostrzegł.

„Inżynier" szarpnął linką. Ruszyli. Żołnierz z patrolu, który dopędził ich przed wioską, zostawał znów w tyle. Wołał za nimi:

— Koledzy!... —

Później zgubił się. Widać nie mógł dotrzymać im kroku.

FINAŁ NA BAGNACH

Przecięli na wpół dziki park, znów weszli w las. Grunt pod nogami uginał się z bulgotaniem. „Inżynier" ciężko dyszał, podobnie jak ludzie. Nie ustawali jednak. Wiedzieli już, że mają przed sobą dwóch albo trzech uciekinierów, i że tylko jeden z nich umyka w butach. Dwóch biegło boso.

Pod nogami chlupało, spodnie lgnęły do kolan, sprawiając wrażenie stalowych obręczy, uciskających coraz mocniej łydki. Zapuszczali się w bagna, spowite oparami zgnilego powietrza. Grzęźli w nich po pas, z trudem wyciągając nogi z lepkiej, oleistej mazi... Pies ciągnął wytrwale, jak by nie czuł w łapach przebytych kilometrów. Przyśpieszał. Rwał naprzód po ścieżynie ze stratowanych szuwarów, sierść jeżyła mu się na grzbiecie.

Wyszli wreszcie na twardszy grunt, ujrzeli przed sobą brzestnisk, a na jego skraju trzy ludzkie postaci, zagłębiające się właśnie najspokojniej w gąszcz.

Dubiecki zaklął:

— Psiakrew! Człowiek ugania się, a inni na grzyby łażą!... — Nie dokończył jednak.

Jeden z idących odwrócił się raptem, dojrzał ich. Usłyszeli jak krzyknął coś i uskoczył w bok. Pomostali dwaj również poderwali się do biegu.

Wieliński wyskoczył przed „Inżyniera", zerwał z piersi pistolet. Odbezpieczając go, krzyknął:

— Stój! Służba graniczna! Nie usłuchali, Zięciak rozkazał:

— Ognia za nimi!

„Inżynier" rwał się plutonowy siłą trzymał go przy nodze. Wieliński ściągnął spust — pierwsza seria poszła w górę. Nie powstrzymała tamtych. Wtedy zmierzył lufę i peem znów szczeknął krótko, kąśliwie.

Ktoś wrzasnął:

— Nie strzelać! — A potem za drzewa wyszedł człowiek, trzymając ręce uniesione wysoko ku górze. Za nim drugi, trzeci... Cisza znów zapadła wśród moczarów. Rwał ją tylko coraz cichszy, ledwo dostrzegalny charkot, dotrywający się z gardła wilczura.

* * *

...Opierliśmy się o omszałe pnie drzew. Paliliśmy papierosy — smugi tytoniowego dymu owlewały nam twarze. „Inżynier" dzwonił niekiedy swoim oporządzeniem. Przed oczyma leżała granica — cicha i spokojna na pozór, spowita lekką mgłą, jak tamtego dnia, kiedy Zięciak, Wieliński i Dubiecki wracali po mordeczym, lecz udanym pościgu.

Pies uniósł łeb. Zobaczyłem znów jego ślepia — duże i rozumne, w których zapaliły się i gasły żółte błyski.

— To była dobra robota — westchnął Zięciak.

Potaknąłem tylko, bo zajęty byłem obserwacją jakichś ludzi. Szli skrajem lasu, odprowadzani czujnym wzrokiem „Inżyniera".

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

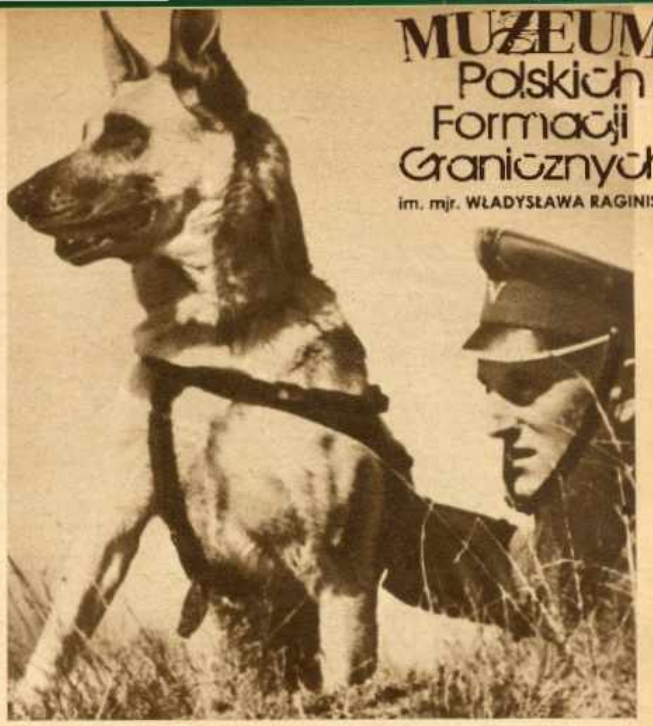

Sierż. Buśko z „Derwiszem" — najlepszym obok „Inżyniera" psem służbowym brygady

St. szer. Wieliński jeszcze raz pochylił się nisko nad pasem kontrolnym. Nie ulegało wątpliwości — ślady były!

„Inżynier" naprężył linkę, skoczył na pas. Z nosem przy ziemi rwał przed siebie — był na tropie. Nareszcie!

Wracali do strażnicy z poczuciem spełnionego obowiązku. Nawet p i e s, choć zziajany, rwał ochoczo z powrotem

◀ Wieliński oparł się o drzewo — przed sobą miał gąszcz lasu, w który wiedły ślady przestępców

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Członkowie amatorskiego zespołu artystycznego omawiają sztukę „Gospodarz to ja", którą to zaprezentowali niedawno mieszkańcom przygranicznych wiosek i osiedli

„GOSPODARZ TO JA", czyli o pracy amatorskiego zespołu artystycznego

W Lewinie wszyscy mówili, że występ się udał. Zespół wprawdzie nie był liczny, ale sztukę „Gospodarz to ja" wystawił dobrze. Pochlebnie wyrażali się o nim również mieszkańcy Jaworznicy i Tuszowa.

Kim są ludzie, o których tak głośno w okolicy? Historia zaczyna się od czasu, gdy do jednostki przyszedł por. Stanisław Litwinka. On właśnie był inicjatorem utworzenia amatorskiego zespołu artystycznego. Niemało się przy tym natrudził, przede wszystkim trzeba było znaleźć chętnych. Pierwszym kandydatem była pani Henryka — żona dowódcy. W jej ślady poszli kpr. Eugeniusz Kozłowicz, st. szer. Zdzisław Broda, szer. Marian Luty, miejscowa nauczycielka, p. Beata Guminiuk oraz p. Janina Jaroszowa.

Pierwszy występ dano w dniu święta WOP. Na program złożyły się wiersze, piosenki i skecze. Debiut wypadł dobrze. Sala świetlicy w Lewinie wypełniona była po brzegi, a huczne oklaski stanowiły nagrodę dla zespołu za jego trud.

— Prosimy o więcej! — mówili mieszkańcy przygranicznych wiosek. — Przyjeżdżajcie częściej do nas!

Zachęceni tym „artyści" zaczęli myśleć nad opracowaniem czegoś nowego.

I tak po kilku miesiącach przygotowano sztukę pt. „Gospodarz to ja", w reżyserii pani Henryki. Próby odbywały się w świetlicy jednostki. Pani Jaroszowa wypożyczyła ubrania cywilne. Znalazła się również peruka, która „przyozdobiła" szer. Mariana Lutego, występującego w roli Walentego — kułaka.

Sztuka, jak wiemy, podobała się publiczności. A przecież pracy mają członkowie zespołu niemało. Żołnierze normalnie pełnią służbę, „płeć piękna" też wykonuje swe obowiązki zawodowe. Zapał jednak i entuzjazm potrafią przełamać trudności.

W chwili obecnej znajduje się w przygotowaniu rewia piosenki, humoru i tańca, która wystawiona ma być w październiku, z okazji 15-lecia powstania ludowego Wojska Polskiego. (W)

Film

„DEZERTER"

Jerzy Stefan Stawiński, który ma już za sobą scenariusze tak wybitnych filmów, jak „Kanał" i „Eroica", sięgnął tym razem do ciekawej historii Polaka z Pomorza, który w okresie, kiedy tereny te przyłączono do „Tysiącletniej III Rzeszy" został wcielony do Wehrmachtu. Gdy transport wojska, kierujący się na wschodni front, przejeżdża przez jedno ze śląskich miasteczek — ucieka.

I teraz zaczynają się jego perypetie, w które wciągnięty jest szereg mieszkających tu Polaków. Wszystkim grozi śmierć, bo w czasie ucieczki żołnierz zabija dwóch Niemców, gestapo depcze im po piętach. Ostatnią deską ratunku staje się kopalnia, gdzie też rozgrywa się cała prawie akcja.

Film jest ciekawy, wiele scen wyreżyserowanych i odegranych zostało doskonale. Nie jest to wszakże, jak by chcieli niektórzy recenzenci, pozycja fabularna ani dokumentalna, tylko typowy sensacyjny obraz, którego kanwę stanowią przygody — nie zawsze prawdopodobne — „dezertera". Trudno tu doszukać się jakichś głębszych wartości, bo nawet pomoc udzielaną uciekinierowi ze strony górników, Ślązaków, widz traktuje raczej jako jeden z elementów przygody, niż moment o głębszym społecznym znaczeniu.

Słabsze są te partie filmu, kiedy bohater i ratująca go dziewczyna znajdują schronienie w jakimś zakamarku kopalni, gdzie ksiądz przy pomocy paru osób ukrył wartościowe przedmioty kościelne i pamiątki narodowe. „Dezerter" w komży, odstaniającej nagie kolana, wygląda co najmniej humorystycznie i witany jest przez publiczność salwami gromkiego śmiechu, rozładowującego dotychczas umiejętnie potęgowane napięcie.

Z aktorów wyróżnić należy doskonałego jak zwykle Józefa Nowaka („Pamiątka z Celulozy") i interesującą jego partnerkę, Marię Ciesielską, oraz występujących w roli gestapowców: W. Gołasa i M. Serwińskiego.

W sumie film na pewno dobry, ciekawy, zbudowany starannie i równie starannie opracowany.

J. B.

KSIĄŻKA

„TAJEMNICZY OBIEKTYW"

W pobliżu niewielkiego miasteczka, Żelaznej Góry, na Ziemiach Odzyskanych znajduje się fabryka samochodów. Tu pod kierownictwem znanego uczonego i wynalazcy, profesora Rogali, grupa naukowców pracuje nad nowego typu samochodem terenowym, przystosowanym do potrzeb wojska.

Jednocześnie jednak na ukończeniu ma profesor znacznie donioślejszy wynalazek: pocisk rakietowy, świetna broń przeciwlotnicza. Postępem prac interesuje się obcy wywiad, który potrafił przemycić na teren fabryki swoich ludzi. Ze szpiegiem walczą polskie władze bezpieczeństwa, a historia całej akcji stanowi treść sensacyjnej powieści M. Kozakiewicza nt. „Tajemniczy obiektyw".*

Amatorom tego typu książek polecamy tę pozycję, która stanowi nie tylko interesującą lekturę, ale też pozwala zorientować się, jakiego wysiłku i doskonałego współdziałania wielu wykwalifikowanych pracowników trzeba, by skutecznie paraliżować poczynania obcych agentur, usiłujących wykraść nam tajemnicę uzbrojenia armii.

Ponieważ zaś akcja powieści rozgrywa się na terenie pogranicza i poważny w niej udział mają również żołnierze WOP, tym bardziej uważamy ją za wartą przeczytania.

J. S.

* Mikołaj Kozakiewicz: „Tajemniczy obiektyw". Wyd. „Śląsk". Katowice 1958 r., str. 425, cena zł 17. Całość czyta się około 7 godzin.

KULTURA OBYCZAJÓW

„Sprawy zaszły za daleko"

Otrzymaliśmy list od pani Z. K. z pewnej miejscowości, gdzie stacjonuje jednostka WOP. Oto jego fragmenty:

„Córka moja poznała przed pół rokiem pewnego żołnierza. Ostatnio oświadczyła mi, że wychodzi za niego za mąż. Nie miałabym w zasadzie nic przeciwko temu, bo chłopiec przychodził do nas do domu i zrobił na mnie dobre wrażenie, gdyby to miało nastąpić za parę lat. Zosia się jeszcze uczy, on też nie ma żadnego zawodu. Z czego więc będą żyli, jak się pobiorą?

Kiedy tłumaczyłam to córce, odparła, że o zwłoce nie może być mowy, bo „sprawy zaszły już za daleko". Było to dla mnie wielkim ciosem, bo ufałam Zosi i dotąd się na niej nie zawiodłam. Dobrze, że chłopak jest uczciwy, pomyślałam, i chce się z nią żenić. Innej rady nie ma. Napisałam więc do jego matki.

Okazało się, że jeszcze o niczym nie wie. Odpowiedziała mi, żebym Władka, to jest jej syna, poważnie nie brała, bo już nieraz był „śmiertelnie" zakochany, już nieraz postanawiał „nieodwołalnie" żenić się, a po kilku tygodniach czy miesiącach „miłość" się kończyła i plany ożenku także.

Pisała, żebym się nie martwiła, bo i „Zosi prędko amory miną i wnet się pocieszy".

I teraz nie wiem, co mam robić, bo jeśli naprawdę Władek nie rozmyśli się, jak tylu innych żołnierzy, nie wyjedzie, i nie zostawi mojej córki na lodzie, to jak tu takiemu lekkoduchowi powierzać szczęście swojego jedynego dziecka!..."

Ta historia o lekkomyślnym chłopcu i niemniej lekkomyślnej dziewczynie jest niezmiernie charakterystyczna, więcej nawet: typowa.

Wielu młodych ludzi traktuje miłość zbyt lekko, błahemu uczuciu mijającej sympatii przypisując głębsze, trwałe wartości. Nie było by w tym ostatecznie nic groźnego, gdyby nie wynikały stąd niejednokrotnie konsekwencje inne, jak, powiedzmy, przelotny dziewczęcy smutek.

Niestety, jednak często się zdarza, że „sprawy posuwają się za daleko". I wtedy, jeśli „chłopak jest uczciwy", postanawia, tu jednakże niejednokrotnie nabrzmiewa w sposób szczególny. Składa się na to wiele przyczyn: Oddalenie od kontroli i atmosfery domu rodzinnego, od środowiska, z którego opinią przywykło się liczyć, warunki służby, nie zezwalające na zbyt częste kontakty z płcią odmienną, potęgujące więc i popęd seksualny, i bardziej „romantyczne" skłonności.

To wszakże nie są bynajmniej czynniki usprawiedliwiające żołnierzy w rodzaju Władka — przeciwnie — nakładają one na nich tym większy obowiązek panowania nad uczuciami i namiętnościami, trzeźwego i rozsądnego oceniania swego postępowania.

Historie rozpoczynające się sentymentalnie od wspólnych westchnień w parku na ławce zbyt często kończą się w sposób znaczący się głęboką rysą na czyimś życiu, by można było je lekceważyć.

Dalecy będąc od odmawiania młodym sercom prawa do miłości, pragniemy jednak przypomnieć poważne konsekwencje jej fizjologicznej strony, by „sprawy nie zaszły za daleko".

JAN SELMOWICZ

Kiedy kwiaty doniczkowe będą lepiej rosły?

Jeśli do wody, którą je podlewamy — dodamy 1 płaską łyżeczkę saletry sodowej 2 razy w tygodniu. Można też dodać 1/4 łyżeczki cukru.

●

Jak załatać „własnym przemysłem" gumowe obuwie?

Należy rozpuścić kawałek kauczuku w oliwie terpentynowej na papkowatą masę, następnie ogrzać uszkodzone miejsce buta, wreszcie pokryć je przygotowaną masą. Po wyschnięciu zabieg powtarzać, aż dziura zostanie zaklejona.

●

Jak zabezpieczyć kiełbasę przed wyschnięciem?

Natrzeć ją tłuszczem — warstwa jego powinna być dość gruba.

●

Jak uchronić chleb przed czerstwieniem?

Przechowywać go w kamiennym naczyniu, pod przykryciem z wilgotnej szmatki.

●

Jak wykorzystać wnęki drzwiowe?

1. Mała biblioteczka.
2. Kącik dziecięcy.
3. Kącik do odrabiania zadań szkolnych.

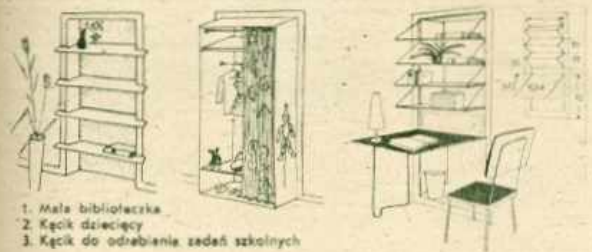

1. Mała biblioteczka
2. Kącik dziecięcy
3. Kącik do odrabiania zadań szkolnych

MODA...

... znów jesień, krótkie dni. Chłodne poranki i wieczory. I znów... kłopoty z jesiennym okryciem. Prezentujemy kilka niedrogich modeli:

1. Płaszcz z wełny w dużą pepitę. Wkładany pelerynkowy kołnierz z długimi wyłogami. Nisko wszyte rękawy. Zapięcie poniżej talii na jeden guzik. Na tej samej linii ozdobny pasek ze skosu, ściągający miękko szerokość przodów i pleców.

2. Płaszcz z grubej, zdawej wełny. Głęboko wszyte rękawy z odwijanymi mankietami. Wykładany kołnierz z wyłogami. Duże, nakładane kieszenie z klapkami. Górna część pleców pozostawiona wstawionym beytsem, lekko przymarszczonym pod krótką patką. Poniżej patki — fałda.

3. Prosty, dwurzędowy płaszcz z gabardyny. Długi kołnierz z wyłogami. W górze nakładane kieszenie z klapkami.

4. Prosty płaszcz wełniany. Wykładany kołnierz. W górze — patki, imitujące kieszenie. We „francuskich" cięciach przodu — wpuszczane kieszenie. Płytka kontrafałda, krótko zaszlagowana od góry, nadaje płaszczowi modną linię.

„MODA I ŚWIAT"

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Z Kuchni Polskiej — PRZETWORY WARZYWNE

PRZECIER POMIDOROWY W BUTELKACH

1. Zdrowe, dojrzałe pomidory umyć, pokrajać nierdzewnym nożem na ćwiartki i rozgotować z bardzo małą ilością wody.
2. Przetrzeć.
3. Przecier zagotować.
4. Gorący wlewać do nagrzanych butelek (wygotowanych lub wyprażonych w piekarniku) do wysokości 3 cm poniżej wylotu butelki. Najlepiej używać butelek o pojemności 1/4 do 1/2 litra.
5. Butelki lekko zakorkować korkami (korków nie wciskać), lekko obwiązać sznureczkiem dla przytrzymania korka. Butelek hermetycznie zamykanych nie należy zamykać, a tylko przykryć korkiem.
6. Przygotować naczynie z drewnianą lub papierową wkładką na dnie, wstawić do niego butelki, naczynie napełnić wodą tak, by sięgała ona 3/4 wysokości butelek. Naczynie przykryć i ogrzewać aż do zagotowania wody, utrzymując w stanie wrzenia od 20 do 30 minut, zależnie od wielkości butelek.
7. Butelki wyjąć, ustawić na stolnicy lub na stole, docisnąć korki, mocno obwiązać sznurkiem (butelki hermetycznie zamknięć), przestudzić, butelki zamknięte korkiem zalakować lub zaparafinować.
8. Przechowywać w chłodnym, suchym i ciemnym pomieszczeniu.

ROMIDORY CAŁE PASTERYZOWANE W SŁOJACH

1. Pomidory dojrzałe, twarde, niezbyt duże, umyć i odsączyć.
2. Układać ciasno w słojach Weeka i zalać gorącym przecierem, pomidorowym, przygotowanym w następujący sposób: dobrze dojrzałe, zdrowe pomidory umyć, odsączyć, pokrajać nierdzewnym nożem na ćwiartki i rozgotować z bardzo małą ilością wody. Pomidory przetrzeć, posolić do smaku, przecier ogrzać do zagotowania i takim właśnie zalać całe pomidory. Pomidory wraz z przecierem powinny sięgać do wysokości 3 cm poniżej brzegów słoi.
3. Brzegi słoi dokładnie wytrzeć czystą, wygotowaną ściereczką lub serwetką papierową, nałożyć suche uszczelki gumowe, suche pokrywki i sprężyny.
4. Słoje wstawić do czynnika z drewnianą lub papierową wkładką na dnie, z taką ilością ciepłej wody, by sięgała ona 3/4 wysokości słoi.
5. Naczynie ze słojami ogrzewać do zagotowania wody, utrzymując w stanie wrzenia od 30 do 40 minut, zależnie od wielkości słoi.
6. Słoje wyjąć na stolnicę lub stół, ostudzić, zdjąć sprężyny i sprawdzić, czy są zamknięte. Słoje nie zamknięte należy powtórnie gotować, po uprzednim wytarciu do sucha brzegów słoja, pokrywki i uszczelki gumowej.
7. Przechowywać w suchym, chłodnym pomieszczeniu.

SZCZAW W BUTELKACH

1. Szczaw dobrze wypłukać, odsączyć, zemleć na maszynce i posolić do smaku.
2. Miazgę zagotować i gorącą nakładać do wygotowanych lub wyprażonych w piekarniku butelek do wysokości 3 cm poniżej wylotu butelki. Najlepiej używać butelek 1/4 litrowych. Dalej postępować jak w przepisie na przecier pomidorowy w butelkach, od punktu 5 do 8.

Do przetworów ze szpinaku i sałaty zawsze dodawać szczaw, gdyż inaczej łatwo się psują.

Ja tylko dwa słowa

— Proszę sobie wyobrazić — zaczęła p. Kościuszkowa — niezręczność!!!

A nie darmo śmiły mi się podarte buty i błoto. Więc pani, były to podróż, a błoto — niezręczność. Mówiłam o tym żonie Bolkowi, ale czy on w nie wierzy? — Skąd!

— Co się stało?

— Ano tak: prosty w pociąg, pociąg fiu-fiu i... Zupełnie Warszawskie!

— Na Za...ie mieszkam teraz, moja pani?

— Cu, zmięże się pani. Nie ma co się śmiać, płakać trzeba!

— Co się stało?

— Co się miało stać! Bolek dostał rozkaz, żeby objąć gminkę. No, co tu dużo pani z detalami opowiadać! Las wokół, elektryczności nie ma, woda w studni, do najbliższej gminy trzeba tydzień trzeba jechać, a w oplle to taka dziura, gdzie diabeł mówi dobranoc. Wojsko tylko, konie, psy i gołębie. Warunerski z księżyca, no na tej ziemi drugich takich nie znajdzie!

No, i mach sobie pani wyobrazić teraz tam moje Kościuszkowskie, z moją krochmaloną halką, pryncesową i...

O szpilkach to już się nie mówi, chyba że szerzy stale by chodzić za mną!

Bólka o to głowa nie boli, to on cały dzień na polach, a ja?

Już go trzeba pod czułe i pytałam, czy go czasem za karę jaką tak nie wygdzili. Z Warszawy, z tamtego miasta, do takiej dziury!

A on na to: — Nie, moja kochana, to jest bardzo trudny odcinek pracy i nie każdego można tam posłać. Dla mnie to jest zaszczyt. Zresztą, nie będziemy tu wiecznie. No, Marysieńko, głowa do góry!

No tak, moja pani, głowa do góry, łatwo powiedzieć. A mydy? A gdzie tedy? Kino? A moje biuro, kosmetyka?

Nie ukryję, moja pani, nie wytrzymałam sobie, jak to bywa. Przyjechałam jeszcze zalatałe to i owo, no i upadłam do pani. Jutro jadę z powrotem. Będę pisać.

Do zobaczenia!

L. S.

LEKARZ RADZI

CHOROBA HEINEGO I MEDINA

Choroba Heinego i Medina, zwana też porażeniem dziecięcym nagminnym, jest ostrą chorobą zakaźną, wywołaną przez zarazki zwane wirusami. Wirus choroby Heinego i Medina jest niebezpieczny dla człowieka i dla małp.

Źródłem zakażenia są ludzie; przy czym zakażenie następuje może bliższe bezpośrednia drogą kropelkową, przenosi pokarmowy, lub też pośrednio (przedmioty z otoczenia chorego, owady itp.).

Choroba ta występuje na całym świecie; częściej jednak w stanach Zjednoczonych, państwach Skandynawskich i w Europie Zachodniej.

Zarazek, który dostanie się do organizmu, niekoniecznie wywołuje chorobę; często zostaje unieszkodliwiony, powodując w organizmie powstanie przeciwciał, czyli uodpornienie go na to schorzenie.

Jeśli jednak z różnych względów zarazek nie zostanie przez ustrój pokonany, rozwija się, wykazuje wielkie powinowactwo do układu nerwowego; nerwowych komórek rdzenia oraz mózgu.

Najpoważniejsze skutki choroby Heinego i Medina to porażenia mięśni oddechowych i bezwodnych ośrodków mózgu. Następują one skutkiem niezadzenia unerwienia przez wirus choroby.

Od chwili wtargnięcia zarazka do ustroju do wystąpienia objawów chorobowych mija średnio to 4 do 12 dni.

Przebieg choroby Heinego i Medina dzieli się na 4 okresy.

W okresie pierwszym objawy są podobne jak w każdej chorobie zakaźnej: złe samopoczucie, stan podgorączkowy, brak apetytu, bóle mięśniowe, głowy, czasem wymioty lub biegunka. Stan taki mija zwykle po paru dniach. Czasokres objawy ograniczają się tylko do powyższych.

Okres drugi. Gorączka wzrasta, pojawia się ból głowy, pojawiają się drżenia mięśniowe, wystąpić mogą objawy opuszkowe, trudności w poruszaniu mięśniami twarzy. Jeżeli objawy te się ustaną, choroba przechodzi w następny okres — w fazę porażenną.

Cechy porażenia galeza, od umiejscowienia zmian chorobowych układu nerwowego. I tu mogą wystąpić porażenia kończyn, zaburzenia w oddychaniu, połykaniu, porażenia mowy, a nawet utrata przytomności. Dodać należy, że może pojawić się porażenie mięśni oddechowych, co jest groźne w skutkach. Czasokres jego tjp.

Rekonwalescencja choroby Heinego i Medina jest rzeczą długą, zwłaszcza na początku. Tutaj w okresie zaostrzenia zachowań w czasie gorączkowania dziecka połączonego z bólami mięśni, głowy, nie należy już o objawach opuszkowych trzeba szczególnie zwracać pod rady lekarza specjalisty.

Pamiętać musimy, że charakterze choroby ustąpienia się do okresu ogólnokażnego. Leczenie daje zazwyczaj pozytywne wyniki. Pozostaje porażenie chorego, jeśli już wyzdrowiały, zmiękną pod wpływem odpowiedniego i systematycznego leczenia.

Walka z chorobą Heinego i Medina polega na opanowaniu rozwoju źródeł zakażenia (choroba, ich odporności, przedmiotów codziennego użytku, wydzieliny) oraz na przestrzeganiu przez całe społeczeństwo zasad higieny osobistej.

Każdego chorego lub nawet podejrzanego o chorobę Heinego i Medina trzeba natychmiast izolować, umieszczając w zakaźnie (szczególnie, gdzie jest on szczegółowo badany, i leczony. Wszystkie dzieci i dorosłych, z otoczenia chorego, którzy choroby Heinego i Medina nie przechodzili, należy izolować przez co najmniej 2a dni.

Mieszkanie chorego, przedmioty jego codziennego użytku, bieliznę itp. oraz wydaliny muszą być poddane dezynfekcji. Wiedząc, że najważniejszą drogą zakażenia się chorobą Heinego i Medina jest przewód pokarmowy należy przestrzegać ścisłe zasad higieny żywienia. Musimy myć owoce przed spożyciem, pić przegotowaną wodę i mleko, przed każdym posiłkiem myć ręce. Ulikać należy kąpieli w zbiornikach otwartych, publicznych, rzekach, jeziorach. Obowiązuje higiena pomieszczeń, dezynfekcja ustępów i śmietników.

W walce z chorobą Heinego i Medina ostateczną sprawę stanowią skuteczne ochronne. Omówimy je w następnym artykule.

Dr A. RUTKOWSKI

DUCHY W POTRZASKU

BARBARA SOKOLENKO

Ilustrował E. SZKUDLAREK

Mżył drobny deszcz. Kropla po kropli. Monotonnie, beznadziejnie...

Słońca nie było widać. Nie wstało radosne, gorące... nie oświetliło Sudetów jasnym promieniem... Jak brudna, ociekająca wodą płachta, zaniosło się niebo szarzyzną... Taki szary smutny świt, kiedy góry tracą zwykły urok i stają się groźne...

Ale tego dnia i słońce nie rozweseliłoby WOP-istów. Wracali w ponurych nastrojach. Znów przerwanie. Duchy spacerują po granicy... czy co?...

Do różnych już wróg uciekał się podstępów. Do tej pory jednak można było wcześniej czy później ślad rozpoznać. Bywały mniej lub bardziej zamaskowane, ale w końcu przecież uchwytne. A teraz? Zupełnie nierozpoznawalne — prawie żadne. I to całymi tygodniami już się ciągnie.

Dowódca nerwowym krokiem chodził po gabinecie. I on był w nocy na zasadzce. Sam osobiście wszystkiego dopilnował. Nic nie zostało przeoczone. Wzmocniono posterunki. Żołnierze wytężyli całą uwagę. Ujęcie tajemniczego przestępcy stało się już ambicją każdego z nich. Nie będzie przecież bezkarnie chodził po granicy. Jeden przez drugiego rwali się żołnierze na nocne patrole. I niejeden po cichu myślał: ...on przegapił, ale ja nie puszczę"...

I nic. Mimo że całą noc tam sterczeli. A przecież był sygnał i to jeszcze jak wyraźny. Sypnęli się w to miejsce najbliżej stojący... W sekundę po rozbłysku... I nic. Kamień w wodę...

Dziwna... dziwna sprawa — w ręku dowódcy tlił się od dłuższej chwili niedopałek papierosa. Rzucił go do popielniczki. Piętrzył się tam już cały stos. A w pokoju aż czarno od dymu.

— Olku — zajrzała przez uchylone drzwi żona. — Połóż się choć na godzinę. Jak ty wyglądasz? Ledwie na nogach się trzymasz... Zmiłuj się — spojrzała przerażona na popielniczkę. — Przestań tyle kopcić.

Kiedy indziej zerwałby się na jej powitanie, zakręcił w kółko po pokoju i wycałował. Tak niedawno są przecież po ślubie. Teraz ledwie zdobył się na roztargniony uśmiech.

— Zaraz, zaraz Halinko... Zostaw mnie samego...

Wyszła, cicho zamykając drzwi za sobą. Dawniej w początkowym okresie ich małżeństwa obraziłaby się o to i przynajmniej z pół dnia słowa nie przemówiła. Dawniej... Zdawało się jej, że od tego dawniej co najmniej dziesięć lat upłynęło. A przecież zaledwie pół roku temu przestąpiła, trochę wystraszona, po raz pierwszy próg tej oto strażnicy...

Jakże śmieszną była wtedy i dziecinną ze wszystkimi swymi żalami i dąsami. Że nudno, że smutno, że Olek ciągle w pracy, a ona sama... Chciała już nawet do matki uciekać... Spakowała rzeczy i... z przerażliwym brakiem logiki rozpakowała je z powrotem. Bo i jak tu było odejść i zostawić go samego?...

Cóż za głuptas z niej był. Smutno? Dziś znalazła już cudowne lekarstwo na nudę. Wieś stąd nie bardzo daleko. A w niej dla każdego, kto chce pracować, mnóstwo zajęcia. I z gospodyniami w kole, i z młodzieżą, i w patronacie rodzicielskim.

Z czasem i ona pokochała strażnicę. Dziką, osamotnioną, stojącą trochę na odludziu. Tę ich leśną strażnicę. Ciężko było już teraz oswoić się i nie zobaczyć za oknami sosen z brunatnymi szyszkami, które strąci czasem psotna wiewiórka, wesołych świerków i tych pnących się hen, aż w samo niebo sudeckich szczytów.

Kiedy oficer przespał się trochę i usiadł do śniadania, dla oderwania go od ponurych myśli opowiedziała swoją przygodę z poprzedniego wieczoru.

Początkowo słowa nie docierały do niego. Ciągle jeszcze zastanawiał się nad tamtą sprawą — aż w pewnym momencie spostrzegł się, że żona coś mu opowiada:

...i wcale go nie zauważyłam. Tak ciemno było. Dopiero kiedy usłyszałam sapanie...

„Czyje? O czym ona mówi?" Nie zapytał jednak, nie chciał urazić brakiem uwagi.

— ...I wyobraź sobie, biegł wprost na mnie... z wywieszonym językiem. Dyszał tak okropnie jak by coś dźwigał ciężkiego, jak by mu coś zawadzało. A przecież nic nie miał. Zawołałam: „Bacuś, Baca... a ten jak nie warknie, jak się na mnie nie rzuci...

— Ugryzł?... — Przeraził się oficer. — A mówiłem tyle razy, żebyś sama po nocy nie chodziła.

— Po pierwsze nie ugryzł, po drugie ósma wieczór to nie noc, a po trzecie... daj wreszcie skończyć. Uderzyła żartobliwie ręką w stół. Więc wołam na niego: Baca...

— To był Baca? Ten pies Zaczyników?

— Tak, i od razu go poznałam. Tylko czemu tak na mnie warczał? — Zastanawiała się głośno. — Strach mnie obleciał. Ostrożnie, by go nie rozdrażniać, poszłam naprzód. Raz tylko się odwróciłam. Biegł wolno i jakoś niezdarnie. A ten stary dziad, Zaczyniuk, jeszcze naśmiewał się ze mnie i wpierał jak w dziecko, że to nie był jego pies, że ponoć pożyczył Bacę szwagierce mieszkającej w innej wsi, że mi się coś roi... Tere fere. Bacy bym nie poznała? Czy który jeszcze pies ma tak dziwaczne uszy?

— Jak tylko poszarzeje. Nakarmcie dobrze psa i przygotujcie do wyprawy. A tymczasem niech się wylata.

* * *

Pierwsza wyprawa nie dała żadnego rezultatu.

— To nic — nie zniechęcił się dowódca. — Spróbujemy inną trasą. Pójdziecie tędy — wskazał ołówkiem na mapie miejsce oznaczone czarnym ołówkiem.

Lecz i tym razem nie powiodło się lepiej.

Pozostała trzecia, ostatnia i najcięższa droga. Prawie że niemożliwa do przebycia dla człowieka.

— Da się radę — powiedział optymistycznie kapral. Góry zna od dziecka. Wychował się wśród nich. Trochę tam, prawdę powiedziawszy, ma się tego „pietra", ale...

Dowódca po wyjściu kaprala zasępił się.

„Byłażby to tylko jego fantazja? A co jeśli i tym razem Banasik wróci z niczym?... Innego przejścia już tam nie ma. Jednak nie trzeba tracić nadziei."

* * *

...Droga stawała się coraz uciążliwsza. Banasik wciąż więcej i więcej rozwijał długą linkę, aż w dłoni pozostał mu sam koniec.

Tu w krainie głazów i przepaści każdy nieostrożny krok groził utratą życia. Starczyło jedno pośliźnięcie i człowiek gotów. A uwiązana drugim końcem do obroży psa linka prężyła się coraz niebezpieczniej i coraz gwałtowniej ciągnęła za sobą WOP-istę. Pot płynął z niego strugami.

Naraz lina szarpnęła nim tak silnie, że stracił równowagę i upadł zaczepiając rękawem bluzy o sterczący głaz. To go ocaliło. Runąłby inaczej w przepaść. Szybko dźwignął się w górę, wyprostował zdrętwiałe nogi i zamarł z przerażenia. Łiny nie było.

Widocznie wypuścił ją z ręki, kiedy padał. Daremnie rozglądał się teraz wokoło. Nigdzie jej nie było. Kiepska sprawa. Jedyna nadzieja w inteligencji Pląsa.

W ciszy, która go zewsząd otaczała, było coś tak niepokojącego, że żołnierzowi

— Mhm... — Dowódca posiedział kilka minut i poszedł na strażnicę.

...Zdaje się, że już nie pamięta, co do niego mówiłam... uśmiechnęła się żona w ślad za wychodzącym.

* * *

...Zrozumieliście dobrze Banasik?

Kapral wolno skinął głową. Zastanawiał się właśnie nad jedną rzeczą. Wierzy w zdolności „śledcze" Pląsa. Nie darmo jako prymus ukończył szkołę treserów. Ale czy tym razem sprawa nie przerosła możliwości psa?...

...Jeżeli jednak dowódca jest na właściwym tropie... to co innego...

— Więc?

— Rozkaz, obywatelu, poruczniku! Wykonam.

— Banasik... pamiętajcie: na razie nikomu o tym ani słowa. Jasne?

Kapral znów skinął głową. — Kiedy mam iść, obywatelu poruczniku?

dla odmiany zrobiło się zimno. Jak by mu ktoś kawał lodu wsunął za koszulę. Powoli się powoli świecąc sobie ślepą latarką.

...I gdzież tu iść? W prawo? W lewo? Kiepska sprawa. Bo nie ma dowódcy i samemu trudno decydować. I oto nagle gdzieś bardzo blisko rozległo się wściekłe ujadanie. Pląs... Dopadł wroga? A może... Przypomniały mu się słowa, które usłyszał wczoraj od dowódcy: — Tym razem wróg jest szczególnie przebiegły...

Może Pląs toczy właśnie zaciekłą walkę, w której chwile decydują? Niepokój kaprala wzrastał z każdą sekundą. Z zerca tłukącym tak silnie, że dech zapierało — kryjąc się za gęsto tu porosłymi krzewami, zbliżał się Banasik w kierunku tych wrzaskliwych odgłosów.

* * *

...W śmiertelnej walce o życie staczali się teraz na sam brzeg przepaści. Dzieliło ich już od niej zaledwie pół metra. Zwarci z sobą z jakąś dziką zaciekłością, nie pomni na nic, co nie jest nimi i walką, nie widzieli skradającego się człowieka...

Banasik zjawił się w momencie, gdy wróg sięgał do gardła Pląsa. Kapral wbił się wzrokiem w tę ciemną skłębioną masę i aż ugryzł się w język z emocji... Więc jednak dowódca miał rację... To był...

Nie było co się zastanawiać. Jedna chwila, a Pląs, drogie, kochane psisko roztrzaska się o skaliste dno przepaści. Kapral potężnym skokiem znalazł się przy walczących. Co teraz? Krótki moment namysłu i powietrze rozdarł przeszywający huk...

Ogłuszony wystrzałem wróg wypuścił ofiarę z pazurów. O to właśnie chodziło. Wilczur skoczył na równe nogi, a WOP-ista w tym samym momencie zarzucił na szyję przestępcy pętlę ukręconą z liny. Potem ścisnął mocno, ale nie za bardzo, żeby nie udusić, przyciągnął go do siebie błyskawicznym ruchem nałożył, na tę dyszącą wściekliznę parę mordę, kaganiec.

Oszołomiony tym wszystkim „przestępca" uciekł. Za to Pląs rzucał się jak opętany i warczał groźnie. Tak by się dorwał do gardła swego prześladowcy... Ale cóż?... Ile razy chce to uczynić, pada komenda: „Nie ruszaj". Więc tylko z urazą spozierał na swego pana. Jacy ci ludzie są czasem dziwni...

Kapral tymczasem obszukiwał tamtego psa. Owczarek pozornie nie miał na sobie niczego. Ale tylko pozornie. Zręczne palce kaprala z pomocą latarki szybko wymacały skrytkę. Oryginalna to była skrytka. Na podbrzuszu między prawdziwą a przyprawioną dodatkową skórą. I w tym dowcipnym schowku niósł pies „przemyt" za granicę. Sprytnie to obmyślili...

* * *

Na stół w pokoju dowódcy posypały się zegarki męskie i damskie... Do wyboru. Oficer opukiwał je, otwierał kolejno i ciągle z niezadowoleniem kręcił głową. Przekonany był, że przemyt jest jedynie pretekstem.

I oto wreszcie w jedenastym z kolei odnalazł... Małą skręconą kuleczkę papieru ukrytą w sprężynce zegarowej. Rozwinął tę kuleczkę. Mała karteczka pokryta była gęstym drobniutkim pismem. Oficer podniósł do oczu lupę, bo trudno było gołym okiem te literki odcyfrować, odpisał skrupulatnie długi szereg cyfr. Już kiedy się nad tym pogłowi... Słów dopisanych pod spodem nie potrzebował notować... Wryły mu się dostatecznie w pamięć.

„...Oczekiwać sobota dziesiąta wieczór. Tam gdzie przechodzi pies. Potrzebna ochrona."

Po raz pierwszy od tylu męczących tygodni dowódca uśmiechnął się beztrosko...

...Będziecie mieli ochronę. O jakiej się Wam nawet nie śniło.

Kartka powędrowała z powrotem do sprężynki, a cały ten stos niewiadomego pochodzenia zegarków po szczegółowym zbadaniu z powrotem do skrytki na podbrzuszu. Wyprowadzono następnie psa, jak najdalej od strażnicy i puszczono. Swobodnie? Owszem. Tylko, że niedługo tą samą drogą pobiegnie wilczur. Już on odnajdzie właściciela owczarka.

* * *

Wypadki potoczyły się teraz szybko. Wilczur śladem owczarka trafił do chaty Zaczyniuka. Wzięto dom starego pod „opiekę". A później zgodnie z datą i miejscem zaznaczonym na kartce — urządzono zasadzkę.

Całą bandę co do jednego wylapano. I to grubsze ryby jak się okazało. Nie zabrakło tam i Zaczyniuka. Tym razem nie mógł już dowodzić, że „komuś się uroiło". Wsiąkł, jak to mówią, z krzętem.

Jeden wszakże z całej bandy został niewinnionny. Na specjalną prośbę kaprala Banasika, WOP-ista bowiem doszedł do wniosku, że po odpowiedniej tresurze z owczarka „będą jeszcze ludzie"...

* * *

Strażnica odetchnęła. Polapano wreszcie „duchy". Wszyscy cieszyli się, ale już chyba najbardziej żona dowódcy — Halina... Bo przecież, gdyby nie spotkała wtedy na drodze tego psa, gdyby nie zwróciła na niego uwagi, i nie opowiedziała później tak dokładnie Olkowi...

— Jasne jak słońce — potwierdził z uśmiechem mąż.

Co piszą o nas?

EXPRESS Poznański

Do tych, którzy w okresie ogólnych urlopów nie mogą sobie pozwolić na odpoczynek, należą m. in. żołnierze WOP. Więcej przemówię, w tym czasie ich normalne obowiązki pomnoża obecność wczasowiczów i wycieczkowiczów, gdyż wielu z nich wam sobie za punkt honoru przekroczenie granicy, nie orientując się wcale, iż ślady na pasie granicznym wymagają nieraz wielogodzinnej mrudnej pracy żołnierzy dla wykrycia sprawców.

Osoby naruszające granicę nie dowiadują się, iż wówczas ich jest tylko zwykle czasu, niemal zawsze kosztem tropiony zostaje zatrzymany. Dowodem, że znajdzie żołnierzy nie wynika z nadgorliwości, jest m. in. fakt, że jeden tylko żołnierz WOP, Henryk Kunsałowicz, otrzymał 8 dyplomów i przemyślników, którzy na nie nie różnili się niczym od wczasowiczów. Oczywiście, że karygodne żarty lub bezmyślność wczasowiczów są tylko na rękę przestępcom.

Żołnierz wolności

ORGAN CZERWONEGO WOJSKA POLSKIEGO

Podziały rozpoczęła akcji uświadamiania seksualnego w wojsku wydają się dojrzewać do realizacji. Jak podał ostatnio PAP (a czemu „Sztandar Młodych" gorąco przyklasnął), Departament Służby Zdrowia MON podjął pierwsze kroki w celu zorganizowania dla młodzieży, odbywającej zasadniczą służbę wojskową, odpowiednich wykładów.

Problematyka ta znajduje także coraz więcej miejsca i na łamach prasy wojskowej, na razie tylko w działach pocad (jak np. w tygodniku WOP „Granica").

A więc powoli sprawa rusza z miejsca.

SPORT

Kolarze WOP-iści

Do najlepszych kolarzy białostockiej Gwardii zaliczany jest żołnierz WOP, szer. Franciszek Janukowicz.

Swoją karierę kolarską rozporządł już w roku 1953, w barwach klubu Zieleni — Zielona Góra. W trzy lata później został mistrzem stosownym województwa zielonogórskiego i tytułu tego po dziś dzień nikt mu nie odebrał. Brał również udział w imprezach kolarskich w obsadzie międzynarodowej, z między innymi startował w wyścigu w NRF, zajmując tam VIII miejsce. Przed powołaniem do wojska odniósł szereg innych sukcesów, zdobył praktykę i kolarską klasyfikację, licencję B.

Szer. Franciszek Janukowicz w bieżącym roku brał udział w około dziesięciu poważniejszych wyścigach, plasując się zawsze w czołówce.

W barwach białostockiej Gwardii występuje również drugi kolarz — WOP-ista, szer. Waldemar Fiszer. Jest on stosunkowo młodym zawodnikiem, gdyż „Krzyż" dopiero dwa lata i posiada kartę kolarską A.

Szer. Fiszer jest bardzo ambitnym sportowcem i na pewno osiągnie jeszcze wiele sukcesów. W bieżącym roku startował już w kilku wyścigach, a między innymi w wyścigu dookoła województwa. Tutaj nie odniósł jednak większego sukcesu, gdyż po kraksie na szosie doznał lekkiej kontuzji i musiał zadowolić się siedemnastą lokatą.

Dużą bolączką — jak twierdzą obaj kolarze — jest brak sprzętu. Zawodnicy jeżdżą na własnych rowerach, gdyż klub boryka się z poważnymi trudnościami finansowymi.

Niemniej jednak obydwaj mają nadzieje, że w przyszłym sezonie sytuacja pod tym względem się poprawi, a więc poprawią się też i wyniki.

KOŁÓWKA

Do podanej figury wpisać dośrodkowo wyrazy o podanych niżej znaczeniach. Trzecie ich litery, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie, którym jest nazwa polskiej przystawie. 1. Nowoczesny taniec towarzyski. 2. Dęty instrument muzyczny. 3. Drobny węgiel, zanieczyszczający przewód dymny. 4. Roślina, używana jako jarzyna i przyprawa. 5. Narzędzie do cięcia zboża. 6. Ptak wróblowaty o burwnym upierzeniu, z rodziny kruków. 7. Narzynie kuchenne, żelazne, o kształcie dużego garnka. 8. Transport wodny, spust towarów po wodzie. 9. Dolna część nogi. 10. Ptak o wspaniałym, barwnym ogonie. 11. Pies zorosły zienni. 12. Urządzenie teatralne. 13. Tłuszcz zwierzęcy. 14. Wieś wiejska. 15. Okres koszenia trawy. 16. Liście i łodygi warzywa, którego korzenie są jadalne. 17. Żołnierz z oddziałów inżynieryjnych. 18. Zasłona na okno. 19. Drzewo sępilkowe. 20. Poczłylenie, pożycia przy ćwiczeniach gimnastycznych. 21. Cieez. gęsta, otrzymywana z suchej destylacji drzewa. 22. Odmiana jako przyprawa po ostatniej, kwadrze. D. Krótkie majtecki kąpielowe. 24. Cicha mowa.

Pomiędzy autorów prawidłowych odpowiedzi, które zostaną nadesłane do dnia 20.10.1958 r. pod adresem redakcji: Warszawa — 6, Al. Niepodległości 100 (z dopiskiem na kopercie „Dział Rozrywek Umysłowych nr 40), rozlosowane zostanie 10 nagród książkowych.

ULOŻYŁ: POLANICA

ODPOWIEDZI DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Rozwiązanie kombinatki krzyżówkowej zamieszczonej w nr. 37(430) „Granicy" brzmi:

„BEZ PRACY NIE MA KOŁACZY"

Za prawidłowe rozwiązanie „Wiązanki białych krzyżówek" z nr. 36(429) nagrody otrzymują:

1. **Andrzej Jahns** — ołówek czterokolorowy.
2. **Honorata Jakubczak** — portmonetkę.
3. **Eugeniusz Lisowski** — książkę pt: „Wędrówki Trampa" — S. F. Bauminera.

RADIO

AUDYCJE, KTÓRE POLECAMY

Program I

6.X. — 17,15—17,30 — Radiowy kurs nauki języka angielskiego (lekcja 1). 19,30—20,05 — „Mój przyjaciel Marcel!" — słuchowisko. 7.X. — 17,05—17,15 — Radiowy poradnik językowy. 17,15—17,30 — Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego (powtórzenie lekcji 1). 19,30—21,00 — „Lekkomyślna siostra" — słuchowisko wg komedii W. Perzyńskiego. 22,00—22,25 — **„Rozkaz wykonany" — opowiadanie (wykonanie zadania wojennego na froncie podczas II wojny światowej).** 8.X. — 17,15—17,30 — Radiowy kurs nauki języka angielskiego (lekcja 2). 18,10—18,30 „Zagadki wody" — pogadanka (fizyko-chemiczne własności wody). 20,30—21,00 — Listy z teatru. 22,00—22,30 — „Losy człowieka" — odcinek 1 opowiadania Michała Szołochowa. 9.X. — 21,05—22,00 „Opera w przekroju" — Michał Glinka: „Ruślan i Ludmiła". 10.X. — 17,15—17,30 — Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego (lekcja 2). 22,00—22,30 — „Losy człowieka" — odcinek 2 opowiadania Michała Szołochowa. 11.X. — 19,30—21,30 — Wieczór estradowy. 22,00—22,25 — Teatr „Kierek". 12.X. — 9,20—9,40 — Śpiewają polskie zespoły wojskowe pieśni i tańca. 10,00—10,30 — Radiowy Magazyn Wojskowy. 14,00—14,20 — Niedziela na wsi. 15,30—16,00 — Koncert Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego. 16,30—18,10 — „Rewizor" — sztuka wg komedii Gogola. 19,30—20,20 — Ze świata operetki. 20,30—21,00 — „Matysiakowie". 21,00—22,10 — Na fali humoru i satyry.

Program II

6.X. — 20,40—21,00 — Teatr Młodego Słuchacza — „Tryptyk słuchowiskowy Janusza Weroniczaka". 7.X. — 16,30—17,00 — „Jonosfera" — pogadanka. 20,40—22,13 — „Don Pasquale" — opera komiczna w 3 aktach. 8.X. — 17,15—18,05 „Opowieść o Monluszce". 9.X. — 19,05—19,50 — Teatr poezji — „Monachomachia, czyli wojna mnichów" Ignacego Krasickiego. 21,30—22,00 — Dyskusja przed mikrofonem. 10.X. — 21,45—22,00 — Polski Uniwersytet Radiowy — wykład pt. „Wyzwolenie energii jądrowej". 11.X. — 21,00—21,30 — „Matysiakowie". 12.X. — 8,35—8,50 — Piosenki żołnierskie. 17,30—19,00 — Podwieczorek przy mikrofonie. 19,35—20,00 — Polskie i radzieckie piosenki żołnierskie.

»NA STRAŻY GRANIC POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ«

»GRANICA«

PISMO ŻOŁNIERZA WOP
WYDAJE ZARZĄD POLITYCZNY WOJSK OCHRONY POGRANICZA

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zbigniew Dobrzański, Janusz Domański, Stanisław Milanowski (redaktor naczelny), Zdzisław Rychło, Stefan Sagatański, Jan Selmowicz, Władzimierz Walczyk, Ryszard Zgórecki.
Redaktor techniczny: Bogdan Jankun.
Korektor: Elżbieta Filewa.
Adres: Warszawa 6, Al. Niepodległości 100.
Fot.: CAF i „Granica", Wojsk. Zakł. Graf., W-wa, Zam. nr 7750-OXX-4870

DROGI CZYTELNICY!

Po raz pierwszy dostanie się do Waszych rąk pismo, które dotychczas rozpowszechniane było jedynie wśród żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Lata, które ubiegły od chwili, gdy na granicy naszej Ojczyzny objęły straż jednostki Wojska Polskiego, mocno związały jego żołnierzy z ludnością nadgraniczną miast i wsi.

To jest zrozumiałe. Wspólna przecież jest nasza sprawa, wspólnemu służymy celowi. Ufamy sobie wzajemnie, dzielimy zarówno troski, jak i radości, pomagamy w kłopotach. W szkołach, świetlicach, na obozach harcerskich żołnierz z zielonym otokiem na czapce jest mile widzianym gościem, służącym, w miarę swych sił i możliwości, radą i pomocą. I na odwrót: strażnice nasze nierzadko goszczą mieszkańców pobliskich wsi, harcerzy, uczniów, dzieci.

Rzeczy te są dobrze nam wszystkim znane i rozwodzić się dłużej nad nimi chyba nie musimy. Przyjaźń ta jednak rodzi i różne problemy, które też wspólnie powinniśmy rozwiązywać, odczuwamy potrzebę dzielenia się doświadczeniami, rozpatrywania czy dyskutowania poszczególnych zagadnień na szerszej płaszczyźnie, niż tylko w wąskim gronie najbliższych znajomych. Jest to o tyle konieczne, że sprawy to niejednokrotnie powtarzające się w nadgranicznych rejonach, interesujące ogół tutejszych mieszkańców, a też i wszystkich naszych żołnierzy.

Rolę takiego pośrednika najlepiej spełniają pisma. Dlatego to postanowiliśmy udostępnić Wam „Granicę", przystosowując ją naturalnie do nowej funkcji, którą została obarczona.

Numer, który otrzymujecie, to próba: charakter tygodnika kształtować będziemy wspólnie, przy Waszej pomocy. Chcemy wiedzieć, czy Wam się spodobał, jakie dostrzegliście braki, które materiały najbardziej Was zainteresowały — jednym słowem, pragniemy poznać Waszą o piśmie opinię.

Przyznamy się, że z numerem tym wiązaliśmy duże nadzieje. Wydaje się nam bowiem, że „Granica", pismo żołnierza WOP i ludności pogranicza mogłoby zapisać niejedną piękną kartę naszej przyjaźni, a także dopomóc wspólnej sprawie, jaką jest ochrona granic naszej Ojczyzny.

Zanim więc za miesiąc znów otrzymacie taki próbny numer (w przyszłości, jeśli pismo zyska sobie Czytelników, chcielibyśmy, by normalnie co tydzień docierało do Was), podzielcie się z nami swymi uwagami. Czekamy na listy!

REDAKCJA

Nasz adres: Pismo Żołnierza WOP „Granica", Warszawa 6 — Al. Niepodległości 100.

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 5

ZNASZ TEGO PANA?

— A my znamy tego pana — powitał nas okrzyk, kiedy z kapitanem Nowakiem weszliśmy do VII klasy Szkoły Podstawowej w Pastwiskach.

— Ten pan nam opowiadał o tym, jak grasowały bandy, o służbie wopistów, o szpiegach, przemytnikach! Mówił też, żeby się chłopaki nie kamracili z niewypałami... A najbardziej to nam się podobały te tresury psów.

— Chciałbyś mieć takiego pieska?

— Toć!

W klasie robi się szum. Wszyscy chcą mówić. O granicy. Te sprawy nie są im obce. To widać. Posłuchajmy jeszcze.

— A mnie się wydaje, że przy moście koło fabryki M-2, to ta nasza granica niedobrze jest strzeżona — mówi z pretensją w głosie Staszek Szpin. — Bo widziałem, jak jeden starszy chłopak przeszedł granicę i dopiero czeska urzędniczka zobaczyła go przez okno i dała znać policji!

— A Tadek Cieślar to ma takiego kolegę, który widział, jak zabierali jednego, co się pytał, którędy przebiega granica!

— A, proszę pana — pyta z żalem Bronek Pielgrzymek z klasy VI — dlaczego chłopcy po czeskiej stronie mogą się kąpać w Olzie, a my nie?

Natychmiast replikuje Józek Dziadek: — Bo się Polacy i Czesi tak umówili, że Czesi będą przez 12 lat pilnować granicy sudeckiej, a Polacy karpackiej. Ale ten czas minął, a my ciągle nie możemy się kąpać w Olzie...

Nie pytaj już o szczegóły służby granicznej. Ta dzieciarnia, wydaje się, zna wszystkie tajniki ochrony granicy. Czego im oficerowie nie powiedzieli na pogadankach, to sami wypatrzyli z przygranicznych krzaków.

* * *

Dla wielu granica państwa jest kresem ich przestępczych zamiarów — ale dla setek chłopców i dziewcząt, harcerek i harcerzy z pogranicza — ten przeorany pas ziemi jest zielonym szlakiem wielkiej przygody.

Bronek, Józek, Władek i Staśiek — chłopcy z Pastwisk [illegible] dobrze, co to granica, nie pozwolą żadnemu [illegible] dopiąć na pas kontrolny. A kiedy zapytasz — który [illegible] zostanie takim WOP-istą, odpowiedzą chórem — Ja! Ja! Ja!

MUZEUM Polskich Formacji Granicznych im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

RYSOWAŁ

KOŃSKIE żarty

ZETER

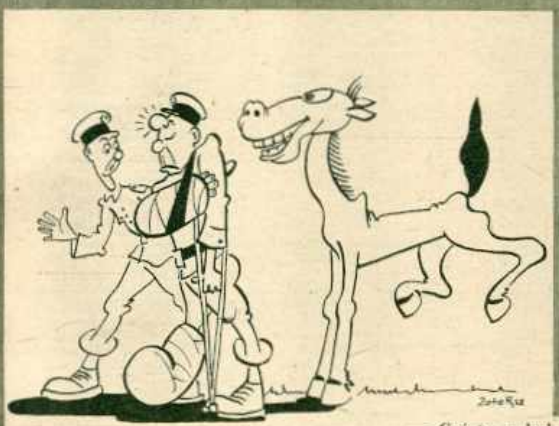

— Coś ty, z byka spadł?
— Nie, z konia.

— Już można?

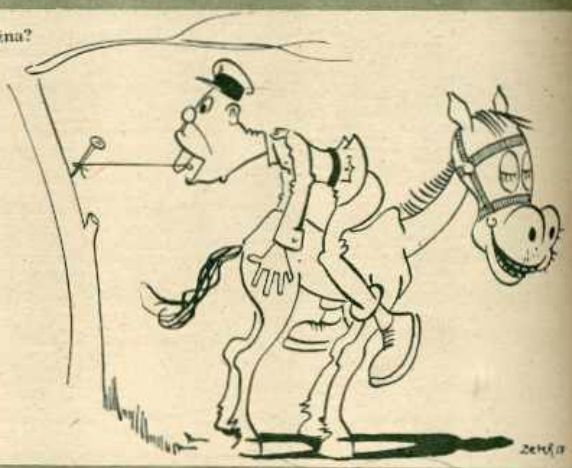

...i powiedział, że jak dalej będę wierzgała, to tu skończę.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

— Z takim mniej kłopotu, obywatelu poruczniku.

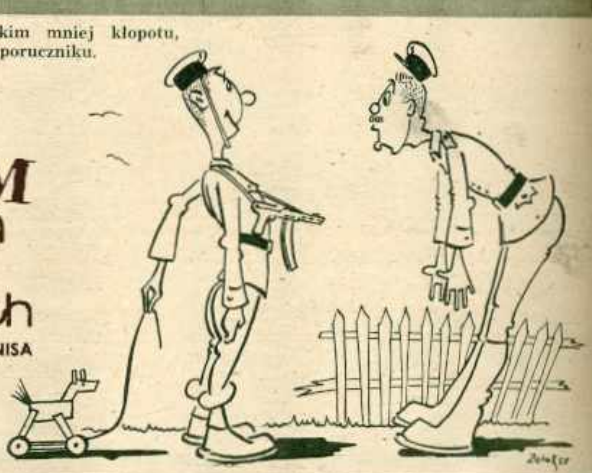

— Może byś wreszcie zlazł, nie?
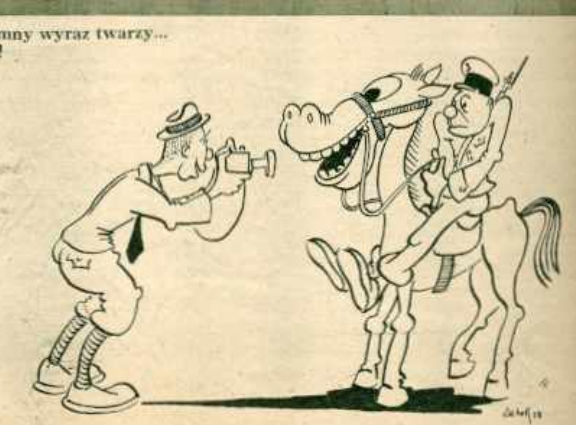
— Przyjemny wyraz twarzy... Wspaniałe!